Nr. 269. Lwów — Czwartek dnia 21 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: Ofiarowanie NMP. Sob. ś. Michała | Jutro: św. Cecylii P. Onysifora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 24, Zachód „ „ 4 m. 10

Długość dnia godzin 8 minut 46. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Bojkotowanie okrętów angielskich.

Przed kilku tygodniami rozeszła się po świecie wieść, że celem zmuszenia Anglii do zakończenia wojny w południowej Afryce w wielu miastach portowych przyjaciele Boerów agitują za tem, ażeby robotnicy portowi bojkotowali okręty angielskie, t. j. odmawiali im wszelkich posług przy wyładowywaniu towarów. Pomysł to niedorzeczny i niemożliwy do wykonania, ale w każdym razie zasługuje na uwagę jako jeden z symptomatycznych objawów wojny południowo-afrykańskiej.

Pomysł bojkotowania handlowej floty angielskiej zrodził się w Belgii, a mianowicie w Antwerpii, oczywiście jednak nie między tamtejszymi robotnikami portowymi. Należy pamiętać o tem, że Belgia jest ogniskiem agitacyi boerskiej, tam bowiem rezyduje dr. Leyds, ajent dyplomatyczny Transwaalu, z jego też otoczenia wyszedł niewątpliwie impuls do tego projektu. Jest zaiste pewna ironia losu w tem, że właśnie Belgia, która swe powstanie i swą niezawisłość zawdzięcza polityce lorda Palmerstona i której egzystencya państwowa opiera się przedewszystkiem o życzliwość Anglii, dziś jest ogniskiem najsilniejszej agitacyi antiangielskiej. Z Antwerpii przeniesiono myśl bojkotowania angielskich okrętów handlowych do stolicy Holandyi, Amsterdamu, i tam przyjęto ją z zapałem, co jednak łatwo da się wytłumaczyć pokrewieństwem szczepowem Holendrów z Boerami, jakkolwiek rozsądek polityczny powinien nakazywać Holendrom nie zrażać sobie Anglii, boć przecie i niezawisłość Holandyi główne oparcie ma o Anglię. Ale argumenta rozsądku milkną tam, gdzie namiętności są w grze. Z Holandyi przeniesiono projekt bojkotu do Hamburga i w teoryi pozyskano dla niego masy tamtejszych robotników. Zauważyć jednak trzeba, że wszystkie poważne pisma, zarówno belgijskie jak i hamburskie, z góry potępiły ten projekt, wykazując, że nawet, gdyby był on możliwy do urzeczywistnienia, to ostatecznie tylko robotnikom przyniósłby szkodę.

Projektowany bojkot zasadzać się ma na tem, że robotnicy w europejskich miastach portowych wzbraniać się mają wyładowywania towarów, znajdujących się na okrętach angielskich, przybijających do odnośnych portów, natomiast wolno im krajowe towary ładować na okręty angielskie, wypływające z tych portów. Owóż, że w ciemne masy robotników można wmówić, iż taka dziecinna idea da się urzeczywistnić, to ostatecznie jest zrozumiałe, zdumiewa jednak to, że wielu ludzi wykształconych brało ją na seryo i że nawet niektóre pisma ją propagowały. Wystarczy uprzytomnić sobie tylko kilka cyfr, aby zoryentować się co do tego, czego właściwie chcą autorowie tego dziecinnego projektu.

Przedewszystkiem nie zawadzi pamiętać o tem, że angielska flota handlowa jest znacznie silniejsza niż floty handlowe wszystkich innych państw na kuli ziemskiej razem wzięte. Najsilniejsze floty handlowe posiadają: Anglia, Stany Zjednoczone i Niemcy, stosunek zaś tych trzech flot jest taki, że angielskie parowce handlowe mają pojemność 7½ miliona tonn, amerykańskie 2½, a niemieckie milion tonn, żaglowce zaś angielskie mogą zabrać ładunek 3¼ miliona tonn, amerykańskie 2½, niemieckie 600.000. Wszystkie inne państwa pozostają daleko w tyle za temi trzema. Anglia jest więc co się zowie spedytorem całego świata, jej flota handlowa przewozi przeważną część europejskich wyrobów przemysłowych do innych części świata i naodwrót dowozi Europie surowce, jakich potrzebuje jej przemysł, tudzież towary kolonialne. Gdyby więc naprawdę udało się w jakiś sposób zbojkotować angielską flagę handlową, to znaczyłoby to tyle, co nagle zatrzymać więcej niż połowę handlu morskiego na całym świecie. Byłby to niewątpliwie dotkliwy cios dla Anglii, ale tak samo dotkliwym byłby on dla innych państw, a z pewnością bogata Anglia łatwiejby go przebolała, niż inne państwa na stałym lądzie.

Pierwszem następstwem takiego bojkotu, gdyby on wogóle był możliwy, byłoby ogromne podrożenie frachtów okrętowych, to znaczy, że podrożałyby niesłychanie rozmaite produkty kolonialne, jak np. bawełna i wełna, których fabryki europejskie koniecznie potrzebują, lub angielski węgiel, bez którego niektóre gałęzie przemysłu wprost obejść się nie mogą. Ale na samem podrożeniu nie skończyłoby się, w niektórych artykułach nastałby w Europie brak zupełny. To bowiem przecie jest jasne, że floty angielskiej na razie niczem nie dałoby się zastąpić, gdyż na to potrzebaby nietylko miliardowych kapitałów, ale i kilkudziesięciu lat czasu. Te zatem okręty, które byłyby do dyspozycyi, musiałyby przewozić te artykuły, bez których Europa żadną miarą obejść się nie może, a więc przedewszystkiem artykuły niezbędne do życia, jak zboże, konserwy mięsne itp., natomiast ustałby zupełnie dowóz surowców, potrzebnych dla przemysłu, a to pociągnęłoby za sobą zupełną stagnacyę w przemyśle europejskim z powodu braku materyałów surowych. To zaś zaszkodziłoby tylko Europie a Anglii przyniosłoby wielkie korzyści. Po pierwsze bowiem przemysł angielski miałby przez pewien czas ogromnie tanie frachty okrętowe, gdyż cała flota angielska, nie mając zajęcia w portach europejskich, obsługiwałaby tylko kraj macierzysty i przewoziłaby towary za byle co, ażeby przecie nie być bezczynną, następnie zaś, ponieważ Europa nie mogłaby sprowadzać z innych części świata surowców, jak wełny, bawełny, skór itd., przeto wszystkie te surowce spadłyby w cenie niesłychanie, a zatem angielscy producenci mieliby i tani surowiec i tanie koszta przewozu. To też dla przemysłu angielskiego nastałyby prawdziwie złote czasy i niewątpliwie już niebawem musiałaby Europa sprowadzać z Anglii wszystkie ważniejsze artykuły przemysłowe.

Wprawdzie autorowie tego dziwacznego projektu oświadczają, że okręty angielskie mają być bojkotowane tylko w tym razie, gdy dowożą coś do Europy, wolno zaś im wywozić towary z portów europejskich, wszelako dziwaczny ten pomysł nie wytrzymuje żadnej krytyki. Dziecko przecie pojmie, że w normalnych warunkach okręt płynie z ładunkiem tylko tam, gdzie spodziewa się otrzymać jakiś ładunek z powrotem, to należy do elementarnych pojęć handlu. Czyż można sobie wyobrazić np., że pociągiem kolejowym wolno zawozić ze Lwowa do Wiednia towary, ale z powrotem z Wiednia do Lwowa nie wolno?

Dziwne przy tem wszystkiem jest to, że ci, którzy ten projekt ukuli, zapomnieli o tem, iż podobnego bojkotu względem Anglii już raz próbowano — i to nie byle kto, tylko Napoleon I, który zarządził był znane zamknięcie kontynentu dla okrętów angielskich i przeprowadził je przy pomocy miliona żołnierzy. Następstwem tego była ruina handlu morskiego wszystkich państw europejskich, przyczem najwięcej ucierpiały miasta Hamburg, Amsterdam i Rotterdam — a kolosalny rozwój przemysłu angielskiego. Prawie sto lat potrzebował później przemysł europejski na to, by zrównać się z angielskim.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia, 19 listopada.

Przedwczoraj grożono — absolutyzmem. Wczoraj rozbiegła się pogłoska o ewentualnem ponownem rozwiązaniu Izby. Dziś lub jutro prawdopodobnie zjawi się jako deus ex machina — poczciwy § 14-ty. Istotnie Austrya tak już przywykła do tego, że Izba poselska wzbrania się spełnić swój obowiązek i że trzeba budżet ustanowić za pomocą § 14-go, że trudno zrozumieć, dlaczegoby to teraz miało wywołać szczególnie tragiczne wypadki!

Konferencya ratunkowa znowu nie dopisała. Czesi na wszystkie strony zapewniają, że konferencya taka nie miałaby żadnego celu i sensu, jeżeli Niemcy nie są gotowi przystać na wprowadzenie czeskiego języka służbowego i na założenie wszechnicy czeskiej na Morawie. Stronnictwa niemieckie — nie bez racyi — oświadczają, że gdyby teraz Czechom wynagrodzono w ten sposób zaniechanie obstrukcyi przeciwko budżetowi, to gdy stanie na porządku dziennym ugoda z Węgrami, wystąpią z dalszemi, jeszcze dosadniejszemi żądaniami. Istotnie, gdyby parlament miał się stać wyłącznie wygodnym środkiem do wyłudzania postulatów czeskich, straciłby wszelkie praktyczne znaczenie nietylko dla Niemców, lecz także dla Polaków i wszystkich innych ludów monarchii.

Jakoż faktem jest, że obecnie żadne inne stronnictwo, oprócz Czechów, nie stawia żądań, od których spełnienia czyni zawisłem uchwalenie budżetu, a nawet nie to, lecz tylko zaniechanie przeszkodzenia uchwaleniu budżetu! Nikt od Czechów nie żąda, aby uchwalali budżet, żąda się od nich tylko, aby poprzestali na głosowaniu przeciwko budżetowi, ale nie przeszkadzali wszystkim innym uchwalić go. Na nieszczęście sukcesa „cichej“ obstrukcyi czeskiej za rządów ks. Windischgraetza i w pierwszym roku rządów hr. Badeniego, rozpowszechniły między Czechami fałszywe mniemanie, że za pomocą tej taktyki będą mogli zawsze wszystko wymuszać.

Młodoczesi zatem stawiają ciągle (od roku 1891) taką alternatywę: albo Rada państwa stanie się dla nas wygodnym środkiem wymuszania naszych specyalnych postulatów; albo też nie będzie wcale istnieć! Zachodzi pytanie, jak długo wszystkie inne stronnictwa i narody spokojnie przypatrywać się będą tej taktyce, równie szkodliwej dla nich, jak dla państwa?

Cesarz wczoraj w rozmowie z posłami Gniewoszem i Jerzym Wassilkiem wyraził ubolewanie z powodu braku odwagi. Wobec pierwszego napomknął, że stronnictwa pewnie nie zdobędą się na potrzebną energię, aby przeprowadzić reformę regulaminu. Wobec drugiego wyraźnie podniósł, że wielu posłom nie dostaje dobrej woli, ani odwagi, dodając dobitnie, że — tak to nie może iść dalej!

Tymczasem, pomimo wszelkich napomnień sędziwego Monarchy — szło to tak dalej... na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej, na którem znowu specyalista obstrukcyjny dr. Forszt wygłosił dwugodzinną mowę o budżecie ministeryum handlu, poczem kolega Kramarz ironicznie zaręczał, że to nie obstrukcya, tylko — gruntowna dyskusya!

Pozycyę budżetu „o radzie ministrów“, zawierającą fundusz dyspozycyjny, znowu odroczono na czas aż po budżecie ministeryum obrony krajowej. P. Koerber pragnie koniecznie zabezpieczyć rokowaniami parlamentarno-dyplomatycznemi uchwalenie funduszu dyspozycyjnego. Ma to wzmocnić pozycyę gabinetu wobec Węgrów.

Trzeba atoli o tem pamiętać, że teraźniejsza ugoda finansowa z Węgrami, obowiązująca do r. 1907, nie może być wogóle zmieniona. Byłoby dziwnym optymizmem przypuszczać, że uchwała Rady państwa mogłaby sprowadzić taką zmianę. Ugoda ta zasadza się z jednej strony na zatwierdzonych przez koronę definitywnych uchwałach sejmu węgierskiego, z drugiej strony na rozporządzeniach rządu austryackiego (§ 14). Rząd austryacki przystał na pewne żądania Węgrów (przekazy podatków spożywczych, bank dualistyczny), natomiast Węgry zgodziły się na podwyższenie kwoty. Rada państwa może wprawdzie odnośnym rozporządzeniom rządu austryackiego (§ 14) odmówić zatwierdzenia, ale w takim razie nastaje przewidziana w ówczesnych uchwałach sejmu węgierskiego — separacya. Natomiast nie może być mowy o tem, aby jakieś zmiany ugody, uchwalone przez Radę państwa, skłoniły sejm węgierski do zmiany swoich dawniejszych uchwał. Wystarczy czytać bacznie sprawozdania z posiedzeń sejmu węgierskiego, aby zrozumieć, że Rada państwa może tylko albo zatwierdzić rozporządzenia rządu, albo je odrzucić, tj. sprowadzić separacyę. Naturalnie Rada państwa w tem położeniu nie znajduje się dla tego, że to a to uchwalił sejm węgierski, nie jest wcale zawisłą od uchwał tego sejmu, ale znajduje się w konieczności zatwierdzić to, co ustanowiły, zresztą à bonne raison, gabinety hr. Badeniego i hr. Thuna.

Czy zatem pozycya gabinetu p. Koerbera będzie wzmocniona uchwaleniem funduszu dyspozycyjnego, czy nie, to wobec Węgrów na razie nie ma żadnego praktycznego znaczenia. Kiedy się rozpoczną układy z Węgrami względem nowej, przyszłej ugody, po r. 1907, będzie to oczywiście bardzo ważną kwestyą, czy gabinet austryacki posiada zupełne zaufanie parlamentu, czy nie? Ale względem obowiązującej aż do r. 1907 ugody ta kwestya jest obojętna. Chociażby gabinet austryacki posiadał zaufanie wszystkich 425 posłów bez wyjątku, to dlatego Węgry względem obowiązujących traktatów nie odstąpią od zasady „sint ut sunt, aut non sint“. (Niech będą jakie są, albo niech wcale nie będą).

Z tych faktów trzeba sobie trzeźwo zdawać sprawę, bo w stosunkach politycznych jest zawsze najzgubniejszą rzeczą łudzić się urojeniami. Dlatego też kwestya uchwalenia lub odrzucenia funduszu dyspozycyjnego (notabene na razie w komisyi!) nie ma żadnej politycznej doniosłości.

Brednie „Berliner Tageblattu“.

Pewien rodak nasz, mieszkający w Berlinie, w następujący dowcipny sposób wydrwiwa „sensacyjne odkrycie“ *Berliner Tagblattu*, iż kongregacye wypędzone z Francyi, zamierzają pomódz Polakom do sparaliżowania dążeń eksterminacyjnych hakatystów. Oto co on pisze:

Wyszedłem z przedstawienia „Nory“ w Deutsches Theater i ciągnę wolno przez Friedrichstrasse, przeżuwając odczute wrażenia. Wtem chwyta mię ktoś za rękę. Oglądam się — zacny obywatel berliński, którego poznałem niedawno. Wzruszenie maluje się na jego twarzy. — Czytałeś pan? — pyta. — Co takiego? — Dzisiejszy *Berliner Tageblatt*. — Nie czytałem. — Ach, panie, co za wiadomość! Jak my możemy dochować wam sympatyi, kiedy wy ciągle takie straszne przeciw nam knujecie intrygi! — Intrygi? — Wejdźmy do kawiarni, przeczytam panu.

Gdyśmy usiedli, Niemiec ów wyjął z kieszeni gazetę i zaczyna mi półgłosem czytać:

„Nadzwyczaj ciekawe wiadomości dochodzą nas z kół, bliskich wygnanym kongregacyom francuskim. Wielka część ruchomych kapitałów tych zakonów przeniesiona została do W. Ks. Poznańskiego, aby przy ich pomocy bronić polskiej własności ziemskiej przeciw napaściom komisyi kolonizacyjnej, a nawet, o ile możności, aby tę polską własność ziemską rozszerzyć. Zamierzono działać w sposób następujący: Naprzód godni zaufania polscy obywatele ziemscy otrzymają poważne sumy celem zaprowadzenia racyonalnego gospodarstwa rolnego. W ten sposób podtrzymany zostanie polski stan ziemiański. Następnie, majątki tych obywateli, którzy finansowo źle stoją, mają być odkupione i oddane w pewne ręce polskie. Główna jednak uwaga zwrócona ma być na tych niemieckich właścicieli ziemskich, których stosunki materyalne są podkopane. Komitet akcyjny już ściągnął bardzo szczegółowe odpowiednie wiadomości w okręgach inowrocławskim, mogilnickim i toruńskim. Każdy właściciel ziemski, który ma wejść w interesy z tem francusko-polskiem przedsiębiorstwem, musi zobowiązać się pod słowem honoru do najbezwzględniejszej dyskrecyi. Złamanie tego warunku przyprawiłoby go o karę, zapewnioną prawnie, w wysokości od 5 do 20 tysięcy marek. Że z polskiej strony ta wiadomość seryo jest omawiana, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Rzecz sama wydaje nam się dość ważną, byśmy na nią zwrócili uwagę władz państwowych. Być może, iż najbliższe doświadczenia komisyi kolonizacyjnej przy zakupnie dóbr wykażą słuszność naszej informacyi“.

— I cóż pan na to? Łączycie się z zakonami przeciwko nam? Czyż to nie okropność? By poskromić przejmujące go wzruszenie, Niemiec kazał sobie podać piwa.

— Mein Herr! — rzekłem — jestem rzeczywiście skonfundowany... Bo istotnie...

— Więc to prawda? — *Berliner Tageblatt* odegrał historyczną rolę gęsi kapitolijskiej. Ale muszę panu powiedzieć szczerze, iż jego informacye nie zawierają całej, okrutnej prawdy. Sprawa przedstawia się poważniej.

Niemiec pobladł, ja zaś ciągnąłem dalej:

— Widzi pan, że już od Nowego Roku, może trochę później, każdy Polak, poddany pruski, otrzyma od kongregacyi sumę, wynoszącą około miliona marek. Wszystko, co Niemcy posiadają w Poznańskiem i w Prusach, wykupione zostanie przez Polaków natychmiast — ziemia, fabryki, warsztaty, sklepy... Tego wszakże mało. Jak panu wiadomo, Jezuici (ach! ci Jezuici!) nie wiedzą, co robić ze skarbami, które odnaleźli na wyspie Monte-Christo. Otóż postanowili obrócić te miliardy na polszczenie Niemców. Mówiono dotąd, że złoto jest sercem wojny. Teraz okaże się potęgą eksterminacyjną. Już dziś w szkołach Berlitza rewolucya! Nikt nie uczy się innego języka, prócz polskiego. Za rok, może trochę później, mowa niemiecka będzie na równi z łaciną i greką językiem umarłym. *Berliner Tageblatt* będzie wychodził po polsku, a nagłówek jego będzie nosił miano: „Dziennik dobrego Polaka“. Tak, mein Herr! Nie chciałem rozgłaszać tych najświeższych wiadomości, lecz skoro czujny *Berliner Tageblatt* wpadł na trop, nie mam powodu do ukrywania moich informacyi.

— A teraz zacny panie, możebyśmy się napili na cześć kapitolijskiej gęsi?!

105)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie, ciotko dobrodziejko, mnie trzeba...

— Dokąd, po co? Nierozwaga! Zadufanie dziecinne... Dzisiaj nawet mężczyźnie niebezpieczno!...

Pani Gotartowska przekładała długo, tłomaczyła, wystawiała Zośce całą okropność przygód, na jakie się naraża, mówiła o przystojności, zaklinała ją, aby na związki rodzinne pomna, uszanowała słowa jedynej a najbliższej swej ciotki.

Zośka słuchała potulnie wywodów pani Jadwigi, lecz ilekroć razy ta ostatnia o odpowiedź ją niewoliła, potrząsała główką i powtarzała z zaciętym uporem:

— Mnie trzeba!...

Panią Gotartowską uraziła w końcu ta jednakobrzmiąca odpowiedź i ozwała się z rozdrażnieniem:

— Widzę, że waćpanna za nic sobie masz słowa poczciwe, a ono zawadyactwo tak ją otumaniło, że rada doświadczona nie masz do ciebie przystępu... Bacz, abyś lekkomyślności swej nie żałowała!...

Zośka milczała uporczywie.. pani Jadwidze nie podobała się wielce zaciętość dziewczyny — chcąc zaś dotrzeć do rdzenia prawdy, bez żadnych wstępów zagadnęła pułkownikównę:

— Waćpanna... znasz syna mego Floryana?...

Zośka zbladła.

— Znam! — szepnęła z wysiłkiem, starając się ukryć drżenie głosu.

Pani Gotartowska zmierzyła badawczem spojrzeniem postać dziewczyny i pytała dalej:

— Daruj waćpanna, lecz matką jestem, odpowiesz mi więc chyba!... Czy Florek zwracał się do świętej pamięci matki waćpanny z oświadczynami?...

— Zwracał!...

— Być to może?... Więc waćpanna... jesteś?...

— Nie... mateńka nie pozwolili!

Pani Jadwiga odetchnęła swobodniej.

— Zacna Basia! Tu poznaję jej wielkie serce i wysoką rozwagę... Czasy teraz takie, że lepiej próżnych słów unikać... Tylko zastanawia mnie jeszcze, skądże to ta markietanka waćpannę... tak obcesowo Floryanowi przeznacza?... Byłyż między wami jakoweś wynurzenia? Bo to teraz inny, nowomodny nastał obyczaj... zanim rodzice przyzwolenie dadzą, młodzi już szepty nawiązują!... Jakże? Daruj, powtarzam, waćpanna mej natarczywości, lecz sądzę, wszelkie mam do niej prawo?...

Zośka trzęsła się jak listek.

— Odmawiasz mi? — nastawała pani Jadwiga. — Wzdragasz się? Przed matką chcesz zataić?!...

Zośka drgnęła silniej — podniosła śmiało palące swe oczy i wyrzuciła gwałtownie:

— Miłuję.... pana.... porucznika!...

Panią Jadwigę ten wybuch dziewczyny zaskoczył niespodziewanie. Takiej odpowiedzi się nie spodziewała. Chciała coś na to rzec, lecz nagle słów jej zabrakło.

Zośka tymczasem zerwała się nagle i jak spłoszony ptak, zatrzepotała się i pomknęła do sieni.... a stąd na drogę. Zośkę dławiło coś, cisnęło za gardło. Chciała płaczem wybuchnąć serdecznym i nie mogła.... Biegła śpiesznie przed siebie, byle zdala być od tych surowych pytań, od tych spojrzeń przejmujących, natrętnych. Przecież w sercu swem do żadnej nie poczuwała się winy, a jednak trwożyła ją ta powaga matki Floryana i te jej napomnienia i krzyżowe zagadnienia.

Zdało się Zośce jakby z piersi jej chciał ktoś wyrwać przemocą obraz, który był jedynem jej szczęściem.... od tej pamiętnej chwili.... a któremu wierzyła ślepo, z którym rozstać się nie mogła, z którym związane było na wieki każde żywsze uderzenie jej serca i myśl każda i uśmiech, i zaduma, i łezka tęskliwa!

Zośka ręce na piersiach skrzyżowała i biegła przed siebie — mocując się z żałością, z bólem....

Tyle dni, tyle nocy przebolała, tylekroć razy zwątpienie ją trawiło, a smutne gnębiły przeczucia!... Aż Floryan stał się jej tak bliskim, tak z nią nierozdzielnym, tak spojonym z nią duchem, iż ani życie, ani śmierć.... oderwaćby go od niej nie mogła!... Tu zaś.... wkraczają obcesowo do jej serdecznego ukrycia, kędy przed okiem natrętów spoczywały słowa przysięgi Floryana, i pytają, iżali były między nimi „jakoweś wynurzenia....“ iżali prawdą było, że on był jej nie obcym, nie obojętnym!...

I może nie zabolałoby tak Zośkę to pytanie, gdyby ją inne wyrzekły usta! Lecz to była jego matka! Matka, która w niej budziła oddawna i cześć zabobonną i lęk!... Której spotkać się bała, a która stanęła przed nią nagle, surowa, jakby o syna swego upomnieć się chciała, jakby jedyne dobro sieroce chciała jej odebrać!...

Nadto wyrzucała jej hajdamaczyznę, że się w świat iść ważyła, że się jej wojaczki zachciało a przygód!... A toć przecież ona musiała, bo ją coś wlekło, coś niewoliło iść za nim i odszukać go bodaj... na polu bitewnem... Nie inne kierowały nią intencye... Chciała za nim iść i przy nim stać!... Z nim życie pędzić tułacze, z nim cierpieć, z nim umierać!...

Zośka dyszała ciężko. Oczy jej błyszczały suche, rozpalone. Goryczą sączyła jej pogodna, jasna dusza....

Szła tak, nie zważając na nieobsiąknięte po deszczu kałuże, szła zapatrzona we własny ból.

Aż tuż przed nią lipa staruszka rozstawiła szeroko swe rozłożyste konary... na łonie pnia mchem porosłego ukazała się bieluteńka figura Jezusa.

Zośce ugięły się kolana, osunęła się i przypadła do podnóża lipy, wymoszczonego starannie ręką zbożnych kmieci.

W tejże chwili zakołysały się lipowe gałęzie i strząsnęły na głowę Zośki spływające po liściach łzy niebieskie.

Pułkownikówna zapłakała cicho a serdecznie, zapłakała u stóp Jezusa, Jemu sieroctwo swoje, Jemu żal swój przekładając...

Usta jej szeptały słowa modlitwy niewyuczonej, tkliwej, płynącej ze smutku, z dziewiczej wiary, z wiary, która góry przenosi, która jest poddaniem, ufnością, skargą, a która dusze na stal hartuje.

Zośka modliła się, jak modlą się w cichą noc majową kwiaty, jak modlą się jodły, kołysane podmuchem zefirów, jak modli się toń lustrzana Gopła, strumyk szemrzący, leśne poszumy, jak modli się ziemia — ta ziemia potulna, korna, zapatrzona w niebieskie przeźrocza, drżąca przed gromem, a promieniejąca w blaskach słonecznych.

Zośka modliła się, jak listek brzozy, jak łza rosy perlącej się w śnieżnym kielichu lilii...

— Jezusieńku mój serdeczny! — szeptały koralowe płatki ust dziewczyny. — Jezusieńku mój, coś mateńkę moją jedyną do królestwa swego powołał — ratuj sierotę!... Nie opuszczaj mnie, biednej — otom niegodna, lecz już mi Florka pozwól, już mi Florka nie odbieraj!... Jam go nie szukała!... A tak mi do serca przypadł, że już, jeżeli wola Twoja zabrać, to weź go razem z życiem mojem! Ni mnie znaleźć kogo bliższego, ni się utulić przy kim! Janek Dziewanowski ani chybi do regimentu przystał, a tać Żubrowa jedna, Jezusieńku, choć zacna niewiasta, lecz żałości wyrozumieć nie mogąca!... Pani Gotartowska mi niechętna... zgoła niepolityczne czyniła supozycye!... Ty widzisz, Jezusieńku, jako myślę, jako zamierzam... A jeżelim tego Austryaka palnęła, to... że szpetnie przymówił... a jam przecież córka pułkownika! Florek, Jezusieńku, zaprzysiągł... więc... powinienby strzymać... On strzyma niezawodnie!... Jeno oddal odemnie ten wzrok srogi imć pani Gotartowskiej!... Cóżem jej uczyniła!.. W Tobie jedyna moja nadzieja... U Ciebie moja pierwsza i ostatnia instancya!... Nie bacz na to moje przybranie cudaczne, Kurdwanówna powiada, że tak lepiej... a już mi winy daruj i nie karaj... bom samotrzeć na losy puszczona, bo ni dachu nad głową, ni ręki ludzkiej... lecz nic to, Jezusieńku, byleś mnie nie odstąpił w łasce Swojej... byleś Florka mego zachował!... Daj żyć sierocie, daj kochać!... A już-Ci wierność ślubuję uroczyście!... Pociesz mnie, bo mi tak smutno, tak ciężko, a tak dokoła pusto, jak gdyby nie było nikogo, ni świata, ni ludzi... jeno...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Awantury w uniwersytecie.

Zuchwałe przemówienie jednego z alumnów ruskich, wygłoszone w piątek do dziekana wydziału teologicznego, ks. Fiałka, w sprawie poszanowania praw studentów narodowości ruskiej, było tylko wstępem do awantur na wielką skalę. Oto akademicy ruscy przed paru dniami wnieśli do rektoratu podanie o pozwolenie odbycia wiecu w dniu wczorajszym o godz. 12 w południe w sprawie założenia ruskiego uniwersytetu. Rektor na wiec ten pozwolił, atoli pod warunkiem, że wiec odbędzie się wieczorem, gdyż w południe, gdy w innych salach odbywają się wykłady, wieców uniwersyteckich odbywać nie wolno, albowiem przeszkadza to w nauce. Atoli studenci wtargnęli wczoraj w południe do jednej z sal uniwersyteckich i rozpoczęli wiec. Prorektor prof. Kruczkiewicz, profesorowie Finkel i Twardowski, tudzież sekretarz uniwersytetu dr. Winiarz, usiłowali wejść do przepełnionej sali, aby wiec rozwiązać, nie dopuszczono ich jednak do wnętrza i przyjęto okrzykami *pereat* i hańba, tupaniem, gwizdaniem i rykiem. Młodzież, uzbrojona w grube laski, stała na ławkach i groziła wchodzącym reprezentantom senatu akademickiego, a prof. Twardowskiego, który usiłował dojść do katedry, odtrącono przemocą.

W kwadrans potem usiłował wejść do sali rektor Rydygier z profesorami Kruczkiewiczem, Wojciechowskim, Finklem, Twardowskim, Chlamtaczem i sekretarzem Winiarzem; ale ryk, świst i tupanie powtórzyły się ponownie z mocą zwiększoną; ekscedenci posunęli się wreszcie tak daleko, że rzucili się z laskami na trzech pedelów, pobili ich, a dwóch uderzyli po głowie.

Wówczas rektor donośnym głosem obwieścił, że wiec jako nielegalny rozwiązuje i wszystkich obecnych pociągnie do odpowiedzialności. Poczem rektor z profesorami oddalił się, lecz studenci, nie zważając na oświadczenie rektora, przystąpili do obrad, które trwały blisko do godziny drugiej, a zakończyły się powzięciem następujących uchwał: 1) Domagać się ustanowienia odrębnej wszechnicy ruskiej. 2) Domagać się natychmiastowego zrównania narodowych praw Rusinów na istniejącej wszechnicy z prawami Polaków, a więc: kreowania na wszystkich wydziałach wszystkich katedr z ruskim językiem wykładowym. 3) Wysłać w tym duchu telegram do posłów ruskich w Wiedniu. 4) Wysłać deputacyę z trzech akademików do Wiednia, która odpowiedni memoryał wręczy ministrom. 5) Wyrazić pogardę senatowi akademickiemu, prof. Twardowskiemu i ks. prof. Fijałkowi. 6) Urządzać do ostatecznych granic obstrukcyę dwom ostatnim profesorom dopóty, dopóki nie wyniosą się z wszechnicy lwowskiej. 7) Wyrazić najwyższą pogardę i oburzenie prof. Ćwiklińskiemu za ostatnią jego w sprawach ruskich mowę w parlamencie i przesłać wyrazy tych uczuć telegraficznie na ręce prezydenta Izby poselskiej.

Po skończeniu wiecu studenci w demonstracyjnym pochodzie ruszyli ku miastu, śpiewając: „Szcze ne wmerła Ukraina". Odprowadzili kleryków ruskich do gmachu seminaryum duchownego w ul. Kopernika, a po drodze wyprawili żakowską demonstracyę przed lokalami redakcyj *Dziennika Polskiego* i *Gazety narodowej*. Przed gmachem seminaryum odśpiewali jeszcze jakąś ruską pieśń, poczem na wezwanie komisarza policyi rozeszli się.

O skandalicznej awanturze, jaką studenci ruscy wczoraj wyprawili na uniwersytecie, rektor zawiadomił niezwłocznie p. namiestnika, oraz telegraficznie ministrów Hartla i Piętaka, tudzież prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego. Wieczorem o godzinie 6 senat akademicki odbył naradę i uchwalił z a w i e s i ć w y k ł a d y na Uniwersytecie aż do dalszego zarządzenia.

O godz. 7 wieczorem przybyło na Uniwersytet stukilkudziesięciu studentów ruskich i udało się do prorektora Kruczkiewicza z zapytaniem, czy mogą odbyć wiec, na który rektorat dał był poprzednio pozwolenie. Prorektor odpowiedział na to, że mogą, ale pod warunkiem, żeby na tym wiecu, tak jak to jest zwyczajem stale na uniwersytecie przyjętym, było także kilku profesorów. Akademicy ruscy oświadczyli, że owszem, proszą pp. profesorów, aby przybyli, a gdy to się stało, gdy profesorowie zajęli miejsca na katedrze, wtedy jeden z akademików wiec zagaił, drugi zaś natychmiast wśród ogólnego chichotu postawił wniosek o zamknięcie wiecu, albowiem porządek dzienny został właściwie wyczerpany już w południe. Wniosek przyjęto i natychmiast studenci opuścili salę. Oczywiście cała ta wieczorna komedya wiecowa była zrobiona na to, aby ośmieszyć profesorów.

Dziś już nie ma na Uniwersytecie wykładów.

Śledztwo dyscyplinarne przeciwko aranżerom demonstracyi prowadzą profesorowie Balasits i Finkel. Pociągnięto już sześciu studentów do śledztwa.

Wyjaśnić jeszcze musimy, dlaczego akademicy ruscy urządzili gwałtem w południe swój wiec, skoro mogli zupełnie legalnie urządzić go wieczorem. Oto szło im o to, aby na wiecu byli alumni seminaryum w liczbie około 200, gdyż bez tych alumnów bardzoby skromnie wyglądała liczba wiecowników ruskich, alumnom zaś nie wolno wieczorem wychodzić z seminaryum. Zapewne także i na tem im zależało, żeby urządzić wiec w południe bez udziału profesorów, gdyż wieczorem w ich obecności nie mogliby uchwalić rezolucyj, skierowanych przeciwko niektórym profesorom.

W każdym razie akademicy ruscy brutalną swą awanturą, pobiciem niewinnych pedelów, impertynenckiem zachowaniem się wobec profesorów — z jednej strony doprowadzili do przerwy w wykładach, z drugiej złożyli dowód, że krewkość ich jest o wiele większą, niż ich wykształcenie polityczne, boć przecie nikt im wiecu nie zabraniał, ani też nikt im nie przeszkadza w zabiegach o stworzenie uniwersytetu ruskiego. Fakt ten, że mają już siedm katedr na lwowskim Uniwersytecie, na których się wykłada po rusku, świadczy o tem, że żadnej zasadniczej opozycyi nie ma przeciw językowi ruskiemu ani ze strony społeczeństwa polskiego, ani ze strony rządu. W miarę mnożenia się liczby studentów ruskich i przybywania sił naukowych ruskich, mogłyby powstawać nowe katedry i w końcu mógłby stworzyć się cały Uniwersytet ruski. A z pewnością nikt z rozsądnych Polaków nie miałby nic przeciwko temu. Owszem bardzo cieszylibyśmy się, gdyby oświata tak głęboko zapuściła korzenie wśród ruskiego narodu, żeby mógł on nie dla jakiejś dziecinnej demonstracyi, ale z rzeczywistej potrzeby mieć swój własny Uniwersytet, własnych uczonych i własny język, w odpowiednim stopniu wyrobiony i wyposażony odpowiednią terminologią. Nikt jednak z przyjaciół ruskiego narodu nie może ruskim akademikom doradzać, aby do tego promiennego dnia cywilizacyi ruskiej szli drogą brutalnych awantur.

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń, 20 listopada.

Jak już donieśliśmy, Izba wczoraj obradowała nad wnioskiem nagłym w sprawie imigracyi zakonów francuskich do Austryi. Wnioskodawca, socyalista S c h u h m e i e r napadał gwałtownie na Kościół katolicki. Część tych jego napaści streściliśmy już wczoraj. W dalszym ciągu cytował, w celu zohydzenia duchownych, niektóre ulotne pisma, które on przypisuje, że są wydawane z polecenia księży, między innemi broszurkę, zawierającą tzw. *Brautunterricht*, tj. nauki dla narzeczonych, i twierdził, że zawarte w niej ustępy są tego rodzaju, iż nawet w parlamencie nie może ich powtórzyć ze względu na moralność publiczną. Mowca powiada ironicznie, że takie pisemka należałoby rozpowszechniać nietylko wśród warstw niższych, ale także na balach dworskich. (P. Gessman, antysemita, woła, że ulotne pisemka duchownych nie są z pewnością gorsze od ulotnych pisemek socyalistów). Schuhmeier w dalszym ciągu przytacza paragraf statutu pewnego stowarzyszenia katolickiego, który opiewa: „Do stowarzyszenia tego mogą należeć też zmarli i dzieci", oraz cytuje jakieś pisemko, które zawiera formalne plany nieba, piekła i raju — co wywołuje u zwolenników mówcy wielką wesołość.

K s. P a s t o r: Może to napisał jakiś socyalista?

S c h u h m e i e r: Nie, jest to dodatek do pewnej książeczki pobożnej.

K s. P a s t o r: To niemożliwe.

Następnie twierdzi Schuhmeier, że majątek kościelny w Austryi wynosi przeszło 332 mil. zł; nie chce mówca konfiskować tego majątku, ale protestuje przeciw bajce, jakoby Kościół był biedny. Kończy zaś dowcipem, że nie obawia się za owe ataki na Kościół kar na tamtym świecie, bo kupił raz u Kapucynów bilet na podróż do raju. Takie bilety rozdawano nawet między dzieci szkolne w miejscowości Erlach.

P. K l o f a c, wnioskodawca drugiego wniosku nagłego w tej sprawie, wywodził, że utworzenie czeskiego Kościoła narodowego byłoby podporą najsilniejszą indywidualności i niezawisłości narodowej Czechów. Przezto zbliżyliby się też Czesi do kultury Słowian wschodnich, t. j. Rosyan. „Jeżeli — powiada Klofac — chcemy się zbliżyć do wielkiego, bratniego narodu słowiańskiego, to przedewszystkiem koniecznem jest *zbliżenie* się na polu religijnem. Dlatego wołamy także „Los von Rom", ale wołanie nasze jest słowiańskie".

Dr. H r u b a n przemawiał przeciw nagłości wniosków, bo zwalczanie religii katolickiej nie jest w obecnej chwili kwestyą nagłą. Wnioski te mają tylko na celu rzucić nowe zarzewie do tej Izby i do państwa i wywołać formalną walkę kulturną dla egoistycznych pobudek stronniczych. O napływie kongregacyj francuskich do Austryi nie może być mowy, a chodzi raczej o walkę przeciw zakonom w Austryi istniejącym. Ruch „Los von Rom" nie ma z religią nic wspólnego, jest to raczej ruch polityczny, który chce wstrząsnąć podstawami państwa, dlatego też zwalczanie tego ruchu jest obowiązkiem wszystkich patryotów. Mówca broni kongregacyj i klasztorów. Katolicy mają prawo do życia religijnego i nie dadzą sobie tego prawa odebrać. O wiele bardziej potrzebnem, niż te wnioski, byłoby uchwalenie ustaw w dziedzinie ekonomicznej i stanowcze wystąpienie przeciw ruchowi „Los von Rom", który nie jest ruchem religijnym, ale głównie politycznym, poniekąd zdradą stanu. Najwyższy czas byłby, aby wreszcie zapanował spokój w tem pożałowania godnem, biednem państwie austryackiem.

Dr. G r o s s oświadczył, że stronnictwo jego (niemiecko-postępowe) głosować będzie za wnioskami nagłymi posłów Erlera, Eisenkolba i Schuhmeiera, mimo, iż nie zupełnie z treścią i tendencyą tych wniosków się zgadza. Dyskusyi nad tymi wnioskami można było uniknąć, gdyby minister oświaty w odpowiedzi na interpelacye był się stanowczo oświadczył przeciw dopuszczeniu obcych kongregacyj. Mówca ogranicza się do tego krótkiego oświadczenia, zaznaczając, że Izba ma ważniejsze sprawy do załatwienia, niż te wnioski nagłe.

Z kolei zabrał głos minister oświaty dr. H a r t e l. Przemawiał najpierw przeciw nagłości wniosków w mowie będących i stwierdził, że wnioskodawcy w uzasadnieniu podnieśli jeden tylko argument, mianowicie, iż trzy żeńskie zakony francuskie podały się o dopuszczenie ich do Austryi. Minister jednak oznajmia, że z tych trzech żeńskich zakonów tylko jeden otrzymał żądane pozwolenie, ale i ten zakon z tego nie skorzystał. Minister nie przypuszcza, aby wogóle spodziewać się można było znacznego napływu kongregacyj francuskich do Austryi. Jednakże, gdyby to nawet nastąpiło, to spokojnie można poprzestać na istniejących rozporządzeniach, które wszystkim zapewniają sprawiedliwość. Przepisy obowiązujące w zupełności wystarczają, aby ochronić interesa ludności i państwa i nie dopuścić do zakłócenia spokoju religijnego z którejkolwiekbądź strony. Minister wyliczył odnośne rozporządzenia i ustawy, i wskazał na to, jak wiele warunków należy w myśl tych przepisów uwzględnić przy załatwieniu podań o osiedlenie się w Austryi zagranicznego zakonu. Trzeba rozważyć, czy osiedlenie się u nas obcego zakonu nie zamąci stosunków naszych do państwa, z którego zakon ten chce emigrować, trzeba zbadać, jak ten zakon zachowywał się w przeszłości itd.

W sprawie zarzutu, że gromadzi się w „martwej ręce" tyle posiadłości ziemskich, iż staje się to niebezpieczeństwem ekonomicznem, minister przytacza, jako przykład typowy, jaki jest stosunek procentowy w Austryi górnej kleru do ludności świeckiej oraz stosunek procentowy posiadłości klasztornych a świeckich i wykazuje, że obawy owe są zupełnie nieuzasadnione. Minister przedstawił także dla poparcia swego twierdzenia cyfrowe zestawienie wydatków i dochodów rozmaitych zakonów. W odpowiedzi p. Erlerowi minister zaznacza, że niemożliwem jest znieść odnośne rozporządzenie z r. 1858 przez proste rozporządzenie ministeryalne. Jeżeli się zaś zarzuca mówcy, że udzielił 13 katolickim szkołom klasztornym prawa publiczności, to podnosi on, że musiał to uczynić, skoro były spełnione warunki ustawą wymagane. Jakkolwiek minister przyznaje, że odnośne przepisy okazały się na nasze stosunki zanadto liberalnymi i wywołały wiele złego na niektórych polach szkolnictwa, to jednak musi on przepisy te wykonywać według sprawiedliwości, a to stało się w tych wypadkach po jak najskrupulatniejszem zbadaniu wszystkich okoliczności. Także co do zarzutu w sprawie ruchu „Los von Rom", mianowicie zarzutu, że rząd niejako ściąga do kraju protestanckich proboszczów i wikaryuszy, minister wskazuje na to, że istnieje w tej mierze ustawa, której rząd poprostu trzymać się musi; gdyby ją w którymkolwiek wypadku naruszono, z pewnością ściągnęłoby to na rząd ciężkie zarzuty. Minister w końcu prosi, aby uwzględniono przytoczone przezeń argumenta, które z pewnością nie uzasadniają nagłości wniosków, o które tu idzie. (Żywe oklaski).

Na tem rozprawę przerwano. P. R o m a ń c z u k i tow. przedłożyli nagły wniosek w sprawie utworzenia we Lwowie ruskiego uniwersytetu, oraz tymczasowego kreowania katedr paralelnych z ruskim językiem wykładowym. — Następne posiedzenie w piątek o g. 10 przed południem.

Przedłożony przez rząd projekt ustawy o reformie giełdy dotyczy wyłącznie reorganizacyi giełdy rolniczej, a w niektórych postanowieniach o sądach polubownych odnosi się także do innych giełd towarowych, natomiast giełdy papierowej zupełnie nie dotyka. Nie ma w tym projekcie formalnego zakazu handlu terminowego zbożem i wyrobami młynarskimi, a wprowadza on tylko gruntowną reformę giełdy zbożowej, wzmacnia mianowicie ingerencyę rządu i ustanawia skuteczne tamy szkodliwym skutkom oraz nielegalnemu nadużywaniu handlu terminowego. W szczególności spełnić mają to zadanie postanowienia o jakości mającego się dostarczyć zboża i o kwestyi wypowiadania interesów giełdowych; mianowicie ma być zakazane wypowiedzenie bez pośrednictwa funkcyonaryuszy likwidacyjnych, powołanych przez zarząd giełdy. Wszystkie zwyczaje (*Usancen*) i normy likwidacyjne muszą być przez rząd zatwierdzone.

Celem jak najdokładniejszego notowania kursów, powołuje się do życia nową instytucyę registratorów kursów. Wydanie regulaminów dla nich ma nastąpić w porozumieniu z zarządem i komisarzem giełdy. Projekt ustanawia ostre kary na przekroczenie norm dla notowania kursów wprowadzonych; w szczególności ten, który rozmyślnie, przez zawarcie interesu pozornego, albo przez fałszywe przedstawienie okoliczności decydującej o ustanowieniu ceny, wpływa na ceny zboża, podlega karze aresztu do 1 roku. Dalej zawiera projekt przepisy przeciw grze giełdowej osób niepowołanych i przeciw nadmiernym spekulacyom giełdowym osób powołanych i postanawia, że pewnego rodzaju interesa są nieważne. Dalej wprowadzono utrudniające warunki pod względem stosowania zwyczajów giełdowych do interesów, zawieranych przez osoby, nienależące do giełdy. W sądach polubownych przewodniczącym jest sędzia państwowy, powołany do tej funkcyi przez ministra sprawiedliwości. Połowę członków zarządu giełdy mianuje rząd. Członkami zarządu mogą być tylko obywatele austryaccy. To samo odnosi się także do członków sądu polubownego. Stanowisko komisarza rządowego w wielu punktach jest przez projekt wzmocnione.

Wiedeń 20 listopada. Komunikat o rezultacie obrad konferencyi przywódców niemieckich klubów lewicy donosi, że stronnictwa niemieckie, na konferencyi tej reprezentowane, przyszły do przekonania, iż tylko porozumienie się wszystkich stronnictw Izby co do dalszego prowadzenia spraw parlamentarnych może wydobyć Izbę z dzisiejszej sytuacyi. Z tego powodu stronnictwa te zdecydowały się dać inicyatywę do takiego porozumienia. Wszystkie stronnictwa odnoszą wrażenie, że w historyi stosunków ekonomicznych Austryi nie było jeszcze nigdy chwili tak krytycznej, jak obecna. Uczucia narodowościowe, choćby najsilniejsze, nie powinny usuwać na dalszy plan troski i odpowiedzialności za ekonomiczną przyszłość wspólnej ojczyzny. Chodzi na razie o dwa stadya pracy parlamentarnej: przedewszystkiem o załatwienie budżetu, powtóre o stworzenie takiej sytuacyi politycznej, któraby umożliwiła parlamentarne załatwienie ugody z Węgrami i traktatów handlowych. Budżet państwowy może być załatwiony tylko przy współdziałaniu wszystkich stronnictw, wszyscy też mają w tem wspólny interes. Konferencya proponuje przeto bezzwłoczne rozpoczęcie rokowań ze stronnictwami przy interwencyi rządu, aby osiągnąć konkretne uchwały celem usunięcia wniosków nagłych i wyzyskania dni, wolnych od posiedzeń plenarnych Izby, na posiedzenia komisyi budżetowej dla załatwienia budżetu. Dalej ma być osiągnięte porozumienie w celu przekazania prowizoryum budżetowego komisyi budżetowej bez pierwszego czytania i w celu uchwalenia tegoż prowizoryum przed świętami Bożego Narodzenia. Drugie stadyum prac parlamentarnych wymaga jeszcze dalej idących usiłowań.

Jeżeli się nie osiągnie tego, iżby rząd mógł opierać się na jednomyślnej woli posłów, jeżeli narodowościowe żądania będą i nadal połączone z kwestyą ugodową, to nie ma wcale widoków parlamentarnego uregulowania ekonomicznych stosunków z drugą połową monarchii. Trzeba stworzyć taką polityczną sytuacyę, któraby wszystkim stronnictwom umożliwiła stanąć wraz z rządem na wspólnym gruncie austryackich interesów. Niemieckie stronnictwa chcą taką sytuacyę stworzyć i zainicyować w stosownym czasie konferencyę, któraby umożliwiła porozumienie się co do najważniejszych narodowościowych kwestyj spornych.

Posłowie Funke, Derschatta, Liechtenstein i br. Schwegel udali się wczoraj w czasie posiedzenia Izby do prezydenta ministrów dra Koerbera i zakomunikowali mu uchwały konferencyi przywódców klubów niemieckich. Jak słychać w kołach poselskich, dr. Koerber z podziękowaniem przyjął wręczone mu rezolucye i wyraził nadzieję, że także inne stronnictwa w Izbie będą skłonne współdziałać celem uruchomienia parlamentu.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z posiedzenia komisyi budżetowej podnoszą, że przy rubryce „Dwór cesarski" Wolf żądał skreślenia 2 milionów koron. Referent Henzel zauważył, że według tradycyi nie spodziewał się dyskusyi przy tej rubryce, a już najmniej w takim duchu; i tak już, dzięki wspaniałomyślności Cesarza, wiele pozycyi, które miałyby być płacone z kwoty w mowie będącej, pokrywa się z prywatnej szkatuły Cesarza. Wniosek Wolfa wszystkimi głosami przeciw 2 odrzucono. Również odrzucono wniosek Wolfa o skreślenie pozycyi: „kancelarya gabinetowa".

Komisya legitymacyjna weryfikowała wybór p. Gizowskiego.

Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się 27 bm. o godz. 1 w południe. Na porządku dziennym oprócz kilku przedłożeń finansowych jest także zmiana §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej.

Wiedeń 20 listopada. Komunikat zjednoczonych klubów niemieckich sprawił bardzo dobre wrażenie, otwiera on bowiem drogę Czechom do wycofania się z obstrukcyi, mianowicie drugą swoją częścią, zapowiadającą możliwość rokowań ugodowych między Niemcami a Czechami. Natychmiast, gdy deputacya niemiecka oznajmiła d-rowi Koerberowi treść owego komunikatu, udał się on do Cesarza na audyencyę, a bezpośrednio potem odbyła się rada gabinetowa.

Odpowiedź Czechów na komunikat niemiecki już jest gotowa, i ma być tylko jeszcze zatwierdzona przez plenarne posiedzenie klubu czeskiego, szlachty konserwatywnej i agraryuszy czeskich.

Zdaje się tedy, że uchwalenie budżetu w komisyi przyjdzie do skutku.

We czwartek odbędzie się definitywna narada prezesów wszystkich stronnictw u d-ra Koerbera, po której zapewne pójdą nieco szybciej obrady w parlamencie.

KRONIKA.

Lwów 20 listopada.

Sprawa remuneracyi dla komisarza rządowego. Przed dwoma dniami zamieściliśmy w łamach pisma naszego komunikat Dyrekcyi galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wyjaśniający doniesienie jednego z pism tutejszych, iż dyrekcya tego Towarzystwa uchwaliła wypłacić radzcy dworu hr. W. Łosiowi, pełniącemu obowiązki komisarza rządowego w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, remuneracyę w sumie 2400 koron. Komunikat ten konstatuje, że hr. W. Łoś o remuneracyę tę ani się ubiegał, ani jej nie przyjął, a dyrekcya z własnego popędu poczuwała się poniekąd do obowiązku przyznania mu pewnego wynagrodzenia za jego trudy, tem bardziej, że komisarze rządowi w innych instytucyach bankowych pobierają stałe roczne płace, a tylko w Towarzystwie kredytowem ziemskiem pełnią swe obowiązki zupełnie bezpłatnie. I przy tej sposobności dowiedzieliśmy się z owego komunikatu, że galic. Bank hipoteczny płaci stały pauszal roczny dla komisarza rządowego i jego zastępcy, a to samo czyni także Bank krajowy. W obec tego wyjaśnienia kwestya ta nabiera ogólnego znaczenia i musimy otwarcie powiedzieć, że podobny zwyczaj płacenia komisarzom rządowym wynagrodzenia przez interesowane banki uważamy za wysoce niewłaściwy. Jeżeli, jak to zdaje się wynikać z komunikatu dyrekcyi Towarzystwa kredytowego, przyjętym jest w świecie bankowym zwyczaj płacenia komisarzom rządowym gratyfikacyi lub stałych pauszalów, to mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że może i smutnej pamięci dawna dyrekcya galic. Kasy oszczędności trzymała się takiego samego zwyczaju wobec swoich komisarzy rządowych, a w takim razie znajdowali się oni bądź co bądź w pewnym stosunku zależności od niej. To bowiem jest przecie jasne, że jeżeli komisarz rządowy ma być zupełnie niezależnym od instytucyi, której nadzór mu powierzono, to nie może znajdować się w żadnym stosunku odpłatnym względem niej. Godzimy się ostatecznie na to, ażeby komisarzy rządowych wynagradzano za ich czynności, o ile one wymagają pracy nie objętej obowiązkami ich urzędu, ale niech wynagradza ich za to rząd, a może to uczynić łatwo, skoro ściąga tak olbrzymie podatki ze wszystkich instytucyi bankowych. Ale, powtarzamy raz jeszcze, przyznawanie takich wynagrodzeń przez banki uważamy za bardzo niewłaściwe i dziwi nas tylko to, że Namiestnictwo do tej pory tolerowało taki zwyczaj.

Koncert Bronisława Hubermana. Artysta ulegając prośbom swych wielbicieli, daje drugi koncert w sobotę 23 bm. Koncertant wykona koncert Brahmsa, romans Wagnera i śliczną fantazyę hiszpańską Lalo.

Zmiana własności. Majątek Miłowanie w powiecie tłumackim sprzedany został na publicznej licytacyi 14go bm. Część tabularną, własność Jakóba Safrina, nabył Bank hipoteczny, a drugą część, wydzieloną z obszaru dworskiego na własność jego zięcia Benia Letza, nabył ks. Wojnarowski dla rozparcelowania między włościan. Oprócz banku ratującego swe pretensye i ks. Wojnarowskiego więcej licytantów nie było, a to z tego powodu, iż nietylko zabudowania dworskie są zrujnowane, ale i pola w bezprzykładny sposób wyniszczone, gdyż tak dzierżawcy izraelici, jak i właściciele przez cały szereg lat nietylko siano i konicze, ale nawet słomy i plewy sprzedawali. Nie dziw więc, iż majątek iście po tatarsku zdewastowany nie miał więcej chętnych do kupna.

Adwokat dr. Tadeusz Sołowij nabył za interwencyą „Lwowskiej Izby załatwień" majątek Grabownica w powiecie dobromilskim od Witołda hr. Ostrowskiego.

Wieczór trzech wieszczów. Pod takim tytułem odbył się wczoraj w teatrze krakowskim urządzony przez młodzież wieczór na cześć trzech gwiazd naszej poezyi. Deklamowano najpiękniejsze ustępy z utworów Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Była także część muzyczna, złożona z utworów wokalnych i instrumentalnych, ale co najważniejsza, była mowa prof. Stanisława Tarnowskiego, przedziwnie piękna i pełna głębokich myśli. Mowę tę podamy w następnym numerze.

Spis wyborców, uprawnionych do uzupełniającego wyboru członków komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego w okręgu szacunkowym m. Lwowa na okres od r. 1902—1905, będzie wyłożony do przejrzenia w protokole podawczym administracyi podatków, począwszy od jutra do dnia 28 b. m. włącznie między godziną 9-tą a 1-szą w południe.

Z teatru. P. Eugeniusz Guszalewicz, słynny na scenach zagranicznych tenor bohaterski, rozpoczyna w dniu jutrzejszym na naszej scenie gościnne występy w operze Halevy'ego „Żydówka" jako Eleazar. Ma to być popisowa partya artysty, którą entuzyazmował wszędzie publiczność za granicą. Rachelą będzie młoda i piękna Warszawianka pna Wanda Otto.

Zawody bilardowe. Wczoraj popisywał się światowej sławy „mistrz" gry bilardowej p. Hugo Kerkau w kawiarni p. Wójcikiewicza w Krakowie. Ofiarował on amatorom warunki 1000 przeciwko 100. Ponieważ nikt z amatorów się nie zgłosił, rozegrał partyę 1200 przeciwko 300 z właścicielem kawiarni p. Ignacym Wójcikiewiczem. Partya trwała 1 godz. 40 minut. Wygrał ją p. Kerkau w trzech ciągach. W ostatnim ciągu zrobił przeszło 800 punktów. Po rozegranej partyi pokazywał licznie zebranym amatorom gry bilardowej rozliczne sztuki i sztuczki bilardowe. Dodać należy, że p. Kerkau zdobył w Zurychu największą seryę, zrobiwszy 7156 punktów.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 21 b. m. w szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 5-tej profeser uniwersytetu D r. E. P o r ę b o w i c z: „Początki dramatu nowożytnego (Komedya obyczajowa)". — W zakładzie anatomii (Piekarska 52), o godzinie 7·30 profesor uniwersytetu D r. H. K a d y i: „O narządzie smaku i powonienia".

Napad na dwór. W nocy z 13 na 14 bm. banda opryszków napadła na dwór w Tułkowicach w powiecie mościskim, należący do hr. Drohojowskich, wyciąwszy szybę dostała się do kancelaryi pana domu, którą splądrowała doszczętnie. Kasę wertheimowską ważącą 6 centnarów i bardzo ciężkie staroświeckie biurko wynieśli rabusie do parku. Biurko rozbili, ale przy rozbijaniu kasy spłoszono ich.

Pożar w pociągu. Wczoraj koło Kołodziejówki w pociągu mieszanym, jadącym ze Skałatu do Tarnopola, wybuchł pożar w otwartym wagonie towarowym, załadowanym przędzą. Płomienie oświeciły okna wagonów pasażerskich, powstała więc olbrzymia panika. Wnet jednak spostrzeżono wypadek, wagon płonący wyłączono i pociąg ruszył dalej. Wypadkiem tym tak się przeraziła jadąca tym pociągiem telegrafistka z Czerniowiec, panna Beerówna, że dostała silnego ataku histeryi i chciała wyskoczyć z wagonu, zanim jeszcze pociąg wstrzymano.

Z dziedziny savoir vivre'u. Właściciel majątku udzielił komuś uprzejmie pozwolenia na polowanie. Co powinien on uczynić z zabitą przez siebie zwierzyną? Zabrać z sobą jako swoją własność? Oddać ją do podziału z właścicielem gruntu i polowania? Czy też wprost zostawić ją na gruncie, jako własność cudzą?

Ludzie niejednokrotnie grzeszą na tym punkcie, nie tyle zapewne przez chciwość, ile przez nieświadomość.

Aby tę sprawę, mającą w sezonie swoje aktualne znaczenie, rozjaśnić, zwrócono się do pewnego szanowanego i doświadczonego człowieka z wyższej sfery społecznej, który wydał taką, bardzo kategoryczną opinię:

— Są to stanowczo dwie rzeczy różne: pozwolenie na przyjemność polowania i własność materyalna, jaką przedstawia zwierzyna. Ta ostatnia jest częścią dochodu z majątku i właściciel polowania ma przecież prawo wymagać, aby dochód ze zwierzyny opłacił mu choćby jakąś część kosztów, łożonych na utrzymanie zwierzostanu i służby myśliwskiej. Zabierać więc z sobą, jak swoją, upolowaną na cudzym gruncie zwierzynę, stanowi wysoką niedelikatność i człowiek dobrze wychowany nie powinien nigdy się dopuszczać tego nietaktu. Upolowaną zwierzynę należy odnosić lub odsyłać do dworu właściciela nawet i w tym razie, gdyby ten ostatni bawił w mieście czy zagranicą. Robię przecież pewną grzeczność, jeżeli komuś obcemu pozwalam używać przyjemności polowania, jeżeli mu ustępuję moich praw. Czyż powinienem do tego jeszcze dokładać z własnej kieszeni? Z drugiej strony rzeczą jest taktu dać gościowi zająca, parę kuropatw, lub udziec sarni z jego łupu. Ale to już nowa kwestya i nowa grzeczność. Skoro już o tem mowa, to należy jeszcze zwrócić uwagę na myśliwych — zbyt zapalczywych. Człowiek *comme il faut* polować będzie na cudzych gruntach z najwyższem umiarkowaniem i zawiesi flintę, upolowawszy jakąś parę zajęcy, albo pół tuzina ptaków...

Olbrzymia defraudacya w Budapeszcie. Donosiliśmy już o defraudacyi Kecskemethyego, który sprzeniewierzył ni mniej ni więcej, tylko 588.000 koron. Bliższe szczegóły tej niesłychanie śmiałej kradzieży przedstawiają się następująco:

Wiktor Kecskemethy, syn zamożnej i szanowanej rodziny, był praktykantem przy kasie magistratu w Budapeszcie. Na posadę tę awansował z dyurnisty. Zarazem jednak był słuchaczem prawa na uniwersytecie budapeszteńskim. Obecnie zaczął trzeci rok studyów. Liczył lat 23.

W dniu 14 b. m. kazano mu zanieść 777.000 koron z kasy magistratu do głównej kasy podatkowej. Kecskemethy włożył pieniądze do torby skórzanej w obecności woźnego, Stefana Gyory, następnie torbę zamknął i dał ją woźnemu do niesienia. Klucz schował do kieszeni. Przed bramą czekała na nich dorożka, którą się zwykle w takich razach posługują urzędnicy.

Zaledwie jednak ujechali jakie paręset kroków, kazał Kecskemethy stanąć przed domem l. 2, przy ulicy Ungargasse. Przytem wyciągnął z kieszeni kopertę zaadresowaną i podał ją woźnemu, mówiąc:

— Zanieś to na drugie piętro do mojego przyjaciela, lekarza.

Woźny, nie przeczuwając nic, udał się na górę, lecz mimo dość długich poszukiwań nie znalazł adresata. Gdy oznajmił to Kecskemethyemu, zeszedłszy na dół, Kecskemethy zauważył, że to nic nie szkodzi, bo list może iść przez pocztę.

Podczas gdy woźny był na górze, Kecskemethy otworzył torbę, wyjął z niej 588.000 koron i zamknął ją napowrót. Pieniądze schował do kieszeni.

Nie zdradzając najmniejszego wzburzenia, pojechał Kecskemethy ze swoim towarzyszem aż do budynku, w którym się mieści kasa główna; tam wysiadł z dorożki i rzekł, zwracając się do woźnego:

— Idź na górę do kasy i czekaj tam na mnie. Przyjdę za chwilę, tylko wrzucę na pocztę list, którego nie mogłeś doręczyć. Poczta główna jest właśnie naprzeciwko, nie będziesz czekał długo. Zaczekasz na mnie w sali urzędu podatkowego, przy kasie. Tylko kupię markę i natychmiast przychodzę.

Woźny zrobił co mu kazano. Poszedł na drugie piętro i przy kasie czekał, oddawszy naprzód torbę z pieniędzmi kasyerowi. Gdy kasyer zapytał, gdzie klucz, odpowiedział Gyory, że klucz ma pan urzędnik, który zaraz nadejdzie.

Minęło jednak kilka minut, a Kecskemethy jakoś nie przychodził. Czekano jeszcze przeszło kwadrans, aż wreszcie otwarto torbę zapomocą podważenia zamka. Wtedy defraudacya wyszła na jaw.

Około godziny wpół do 4tej zgłosił się na inspekcyę policyi detektyw, ustawiony koło hotelu Hungaria i złożył obszerny raport o zajściu, którego był świadkiem.

Mianowicie przed godziną trzecią wszedł jakiś młody człowiek do hotelu Hungaria przez kawiarnię i wybiegł natychmiast głównemi drzwiami. Detektyw zwrócił na niego uwagę, gdyż młody człowiek był uderzająco blady i zdradzał mocne

pomieszanie. Opuściwszy hotel, wskoczył młody człowiek do najbliższego stojącego na placu fiakra i zawołał:

— Na dworzec wschodni! A śpiesz się, jak tylko możesz najbardziej!

Detektyw, rzecz naturalna, wskoczył natychmiast do innego fiakra i pogonił w ślad za nieznajomym.

Kecskemethy (był to on niezawodnie; rysopis zupełnie się zgadza) nie zajechał nawet do kasy. Zatrzymał fiakra przed wejściem do restauracyi na dworcu i popędził jak szalony po schodach w górę. W jednej chwili był już na peronie i miał akurat tyle czasu, aby wpaść do pociągu, który właśnie odchodził w kierunku Fiume. W chwili, gdy detektyw zziajany i spocony wbiegał na peron, pociąg już wyjeżdżał z hali dworca.

Kecskemethy przygotował się dobrze do spełnienia defraudacyi. Powycinał naprzykład swoje fotografie z indeksu uniwersyteckiego i z karty legitymacyjnej, aby nie można tak łatwo zestawić jego rysopisu. Ale policya wyszukała fotografa, u którego się zdejmował i w przeciągu kilku godzin każdy detektyw miał już fotografię defraudanta. Opisanie, jak wygląda, rozesłano telegraficznie na wszystkie strony.

Magistrat budapeszteński odbył natychmiast nadzwyczajne posiedzenie, celem zbadania, jakim sposobem mogło przyjść do tak olbrzymiej defraudacyi. Jak się okazało, regulamin kasowy nakazuje, aby pieniądze odnosił do kasy zawsze jeden ze starszych urzędników, razem z woźnym. Jeżeli jednak kasyer ani kontrolor nie mogą sami iść z woźnym, był zwyczaj poruczania tej funkcyi jednemu z młodszych urzędników. Było to jednak przekroczeniem regulaminu.

Ostatnie wiadomości o ucieczce Kecskemethyego przedstawiają się jak następuje:

Biuro korespondencyjne węgierskie donosi, że Kecskemethy uciekł rzeczywiście z Budapesztu pociągiem pospiesznym, dążącym do Fiume. W Dombawar miał go poznać naczelnik stacyi według roztelegrafowanego już rysopisu, lecz Kecskemethy tak stanowczo zaparł się tożsamości swojej ze ściganym, że naczelnik go puścił w dalszą drogę.

W Gyekyenes wysiadł Kecskemethy z pociągu fiumeńskiego i pojechał koleją południową do Pragerhof, gdzie zatrzymał się przez dwie godziny w restauracyi kolejowej i pociągiem z Wiednia do Włoch udał się w dalszą drogę. Na stacyi Pragerhof nie wiedziano jeszcze nic o defraudacyi, gdyż telegram wysłany do tamtejszej policyi przez policyę budapeszteńską nie został doręczony wskutek przekręconego adresu! Tym sposobem udało się defraudantowi ujść do Włoch, skąd prawdopodobnie będzie się starał uciec do Ameryki.

Dwóch najtęższych ajentów policyi budapeszteńskiej udało się już do Włoch, celem śledzenia za zbiegiem. Miasto Budapeszt ofiarowuje za wskazanie miejsca, gdzie się Kecskemethy ukrywa, kwotę 4000 koron.

Masło syberyjskie. Anglia, podobnie jak Ameryka bada obecnie skwapliwie stosunki przemysłowe Syberyi, w nadziei, że uzyska tam dla swych produktów dogodny rynek zbytu. Jeden z największych dzienników angielskich, Daily News, wysłał niedawno w tym celu na Syberyę swego korespondenta. Z podróży tej, w której korespondent dojechał aż do Omska, podaje on obszerne sprawozdanie.

Omsk, zdaniem dziennikarza angielskiego, położony jest wśród najpiękniejszych w świecie pastwisk, które nadają się doskonale do hodowli bydła, a zwłaszcza do produkcyi masła. Amerykanie wiedzą to już oddawna, zasypali też okolicę mnóstwem najrozmaitszych maszyn.

— Spotkałem — pisze dalej — w mieście dwóch Amerykanów, zajętych sprzedażą maszyn rolniczych. Jeden z nich mówił: „Znam całą Amerykę, a to jest trzecie lato, które spędzam w Omsku dla interesów. Mówię panu, że Syberya jest na drodze do zostania drugą Ameryką“. Ten sam Amerykanin opowiadał, że w pierwszym roku sprzedał zaledwie 40 kosiarek, w drugim 1500, a w trzecim miał nadzieję dosięgnąć cyfry czterech tysięcy. Maszyny kupuje rząd i odsprzedaje je chłopom i kolonistom, którzy wypłacają je w małych ratach. W samym Omsku jest ośmiu zastępców amerykańskich fabryk maszyn.

— A ilu Anglików? — zapytał korespondent.

— Ani jednego — odrzekł Yankes śmiejący się i zadowolony z siebie.

Syberyjskie masło ma przyszłość na rynkach zagranicznych; czternaście firm zajmuje się wyrobem masła, dla którego znaleziono wielkie pole zbytu w Anglii. Największa firma należy do Rosyanina, wszystkie inne są w rękach Duńczyków, którzy fabrykacyę masła doprowadzili do wielkiej doskonałości. Przed czterema laty zobaczył Duńczyk w Petersburgu przypadkiem syberyjskie masło i był zdziwiony jego nadzwyczajną jakością. W rok później wysłano przez Rygę i Rewel do Anglii 4.000 kubłów po 18 funtów syberyjskiego masła z etykietą „prawdziwe duńskie masło“. Ostatniego lata wzrósł wywóz masła do 30.000 kubłów.

Bydło w okolicy Omska jest nędzne, ale pastwiska tak są doskonałe, że mleko zawiera 7 procent masła. Obecnie istnieją w Syberyi tylko dwie fabryki, wyrabiające masło zapomocą pary, wszystkie inne używają starej ręcznej metody, która nie jest dość szybka i nie daje masła tak dobrego, jak być powinno. Pięć pociągów tygodniowo wywozi z Omska do Rygi masło, w wagonach zaopatrzonych w najnowsze aparaty chłodzące, których dostarcza rząd. Właśnie wydał rząd rosyjski broszurę, w której poucza wieśniaków, jak mają zakładać gospodarstwa mleczne dla produkcyi masła. Syberyjscy chłopi nie chcieli początkowo wierzyć, żeby maszyna potrafiła masło oddzielić od mleka, a że w tym roku była wielka posucha w okolicy Omska, wytłómaczyli to nieszczęście gniewem Pana Boga na te dyabelskie maszyny; poszli więc i zniszczyli wszystkie maszyny, jakie tylko do rąk im wpadły. Ale to zmieni się w niedługim czasie, gdyż już zaczynają chłopi rozumieć użyteczność tych przyrządów.

Sprytny kontrakt. Jedno z towarzystw parowców transatlantyckich w Liverpoolu postanowiło rozszerzyć swe biura i dla dokonania tego musiało nabyć mały kawałek gruntu, należący do starszej, niezamężnej kobiety. Pani ta odstąpiła grunt za bardzo niską cenę, zażądała jednak dożywotniego biletu wolnej jazdy na okrętach towarzystwa dla siebie i towarzyszki. Towarzystwo zgodziło się na ten warunek, natychmiast więc po podpisaniu kontraktu sprytna niewiasta sprzedała wszystkie swe ruchomości i przeniosła się na pierwszy lepszy okręt towarzystwa, nie dbając, dokąd jedzie. Od tego czasu jeździła ustawicznie, zabierając za każdym razem z sobą towarzyszkę, którą werbowała przez ogłoszenia w dziennikach, zapewniając jej przejazd do danej miejscowości za zniżoną cenę. Takim sposobem nietylko, że życie i mieszkanie nic ją nie kosztowały, ale nawet każda podróż przynosiła jej pewną sumę w gotówce. Jak obliczają, zebrała w ten sposób do 20.000 rbl., korzystała bowiem ze sprytnego warunku w kontrakcie w przeciągu lat 30-tu. Towarzystwo okrętowe, spostrzegłszy, jak drogo kosztuje go nabyty kawałek gruntu, kilkakrotnie ofiarowywało wytrwałej podróżniczce dość znaczne sumy za zrzeczenie się przywileju, ale nadaremnie, i dopiero w b. m. uwolnione zostało od tego ciężaru przez śmierć starej panny.

Nie wolno całować! Pewien Finlandczyk, dr. Sunel, przebywający w Sydney, został skazany na 5 szylingów kary za obrazę obyczajów, albowiem żegnając się z żoną, na stacyi kolejowej, pocałował ją kilkakrotnie. Obecny przytem sierżant policyjny zaprowadził go natychmiast do aresztu i tam go objaśniono, że w Australii nie wolno całować w miejscach publicznych. Sprawa poszła przed kratki. Obrońca oskarżonego zwracał uwagę sądu, że w innych krajach taki obyczaj istnieje bez obrazy obyczajów, adwokat z urzędu odpowiedział na to, że w Europie panuje wiele zwyczajów cudacznych i niemoralnych, których Australia nie myśli wprowadzać. Na mocy przysłowia: co kraj, to obyczaj, sąd skazał doktora na grzywnę.

Babskie rządy. Daleko od hałasu i gorączki wielkich miast, w najodleglejszym zakątku South Pembrokshire, leży słynna w okolicy ze swej hodowli ostryg, wioska Langun. Mieszkańcy tego ustronia mają typ całkiem oryginalny i własne prawa: wykluczają wszystko co obce — i gardzą całym światem, leżącym po za ich granicami. Mężczyzna w tej wiosce nie rządzi i od niepamiętnych czasów nie rządził, a zawsze podlegał władzy białogłowskiej — i nie ma żadnego prawdopodobieństwa, żeby to się kiedy odmieniło. Dotąd jeszcze nigdy niezadowolenie nie zmąciło spokoju. Wszędzie widać zwierzchność kobiet. Na skalistem wybrzeżu widać kobiety, które przybijają i odbijają od brzegu; same zarabiają na życie rybołostwem. Kobieta troszczy się o gospodarstwo, wskazuje towarzyszowi roboty domowe i wprowadza go na drogę, którą ma dążyć. Gdy się w karczmie siedzi i pyta do kogo ten lub tamten dom należy, albo kto stoi przy beczułce i piwo pije, słyszy się odpowiedź: to jest mąż Anny Palmers albo Sory Margans. System ten bardzo się podoba mężczyznom. Żaden małżonek nie żąda współczucia i nawetby nie był za nie wdzięczny. Gdy wieczór stanie na progu domku swej żony, a dzieci bawią się koło niego, gdy jego żona z córką rachują zarobiony grosz, nie dokucza mu żaden wewnętrzny niepokój. Pozbawiony wszelkiej odpowiedzialności za życie, jest równie spokojny jak ostryga, która rozniosła sławę jego wioski rodzinnej. Moda w Langun nie egzystuje, a jednak nie brak córkom Ewy w krótkich czystych spodnicach flanelowych, bezkształtnych kapeluszach i niezgrabnych trepkach — uroku. Mają jasną cerę, jasne oczy, piękne rysy, silną budowę, wysoki wzrost i dumną postawę; rybaczki i handlarki ostryg są najbardziej poważanemi osobistościami w całym Langun. Niewiasty z Langun są o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie w drodze — i nie znają ani zmęczenia, ani obawy. Wcześnie zaczynają robocze życie i wcześniej umieją łodzią kierować, niż przezwyciężają trudności czytania. Mając lat 15 lub 16 znają wszystkie szczegóły swej profesyi i zarabiają na chleb dla swej rodziny. Pomimo uciążliwego życia Langunki długie lata zachowują siłę i zdrowie.

Zmarli. We Lwowie Elżbieta Bayerowa, wdowa po dyrektorze krakowskiej filii Zakładu kred. włościańskiego, lat 70. — W Krakowie dr. Zygmunt Nowak, dyrektor szpitala w Sanoku. — W Stanisławowie Helena Krogolska, żona adjunkta kolei państwowych, lat 25.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: J. B. ze Sambora (z prośbą o Mszę św. do N. M. P. z błaganiem spełnienia próśb i podziękowaniem za doznane łaski — również o zdrowie dla całej rodziny) 4 K., S. G. ze Lwowa 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 4 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

Z albumu. (Autentyczne).

„Kochać kobiet ja nie umiem
I nie kochałem ani razu,
Co się stało — nie rozumiem:
Ujrzałem Panią... i... odrazu...“

W szkole.

Nauczyciel (wykładając historyę). Tak to, moje dzieci!.. Taki Napoleon, taki wielki wódz, taki prawodawca, w dwudziestym roku był już Napoleonem...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Bajka“ sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. Występ K. Kamińskiego. — We czwartek „Żydówka“ opera w 5 aktach Halevy'ego. Iszy gościnny występ E. Guszalewicza, pierwszego tenora opery pragskiej, występ M. Rollówney w partyi księżniczki i debiut pny W. Otto w partyi Racheli, w paryi kardynała wystąpi p. Jeromin. — W piątek po raz Iszy „Salamandra“ sztuka w 4 aktach St. Graybnera.

Repertuar teatru ludowego. W sobotę 23 b. m. komedya Rostanda „Romantyczni“. W niedzielę popołudniu po zniżonych cenach „Argonauci,“ komedya ze śpiewami Ceglińskiego. Wieczorem po raz 3ci „Majstrowa z Chorążczyzny“.

Literatura i sztuka.

* **Dagny Przybyszewska.** „Kiedy słońce zachodzi...“ Przełożył z norweskiego i wydał Stanisław Przybyszewski. Z portretem autorki. Warszawa 1902, Jan Fiszer, str. 91 i portret *in quarto*. Okładka rysunku T. Noskowskiego.

Taka jest pozycya bibliograficzna. Dedykacya: „Dzieciom moim, Zenonowi i Iwci, spuściznę po matce przekazuje ojciec“.

W przedmowie z datą: — Warszawa w czerwcu 1901, — Przybyszewski, zwracając myśl do swych dzieci, maluje kilku poetyckimi rysami postać duchową ich matki: — „Kobieta niezwykłej kultury i poczucia artystycznego, powierniczka najskrytszych moich intencyi twórczych, jedyny człowiek, który znał mój utwór aż do dna, który nieraz wyłowił z głębi mej duszy to, co dla mnie samego było nieświadome: oto, czem była wasza matka“.

Do tego rysu pośredniego, przez analogię do siebie, autor przedmowy dodaje kilka innych, bezpośrednich: „Jej tragedyą było, że była tem, czem jest sztuka: pięknością i zbytkiem. Nie była stworzona do tego świata; dusza jej pełna naiwnej ufności, dziecięcej prostoty, doznała zbyt dużo rozczarowań, zbyt często była oszukiwaną i zwodzoną; musiała się w końcu przełamać“.

Do książki tej, nader efektownie wydanej, weszło pięć krótkich utworów, z których dwa pierwsze: „Grzech“ i „Kiedy słońce zachodzi“ w formie dramatycznej. Najwybitniejszy ze wszystkich jest „Grzech“.

* **Przegląd bibliograficzny.** Nowe książki, które otrzymała Księgarnia Polska we Lwowie.

A. O. Stare miasto. Obrazki z niedawnych lat. Koron 2.

Baczność Polacy. Głos z kraju w kwestyi ruskiej agentowi polskiemu. 20 hal.

Baudelaire K. Drobne poezye prozą, tłumaczyła Zuławska. K. 2.60.

Bełza Wł. Ojczyzna w pieśniach poetów polskich. Głosy poetów o Polsce. K. 4.80.

Engels Fr. Wojna chłopska w Niemczech. K. 1.50.

Heine H. Atta Troll. Przełożył i objaśnieniami uzupełnił Aureli Urbański. 48 hal.

Ibsen H. W dniu zmartwychwstania. Epilog dramatyczny w 3 akt. Przełożył Ed. Rayner. 24 h.

Jenik A. Szematyzm i skorowidz gorzelń w Galicyi. Zestawił.... K. 3.

Józef z nad Obry. Szkaplerz Wiarusa. Powieść obyczajowa. 60 hal.

Loti P. Nowele i szkice. Tłum. W. Z. Komiałkowska (Bibl. Mrówki 357—358). 40 h.

Koniński K. Krótki podręcznik języka francuskiego (Bibl. Mrówki 359—364).

Kubala dr. L. Szkice historyczne. Serya I i II. K. 9.60.

Mazanowski An. Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie. I. Naturalizm i modernizm. II. Nasi naturaliści. K. 3.

Mowa kwiatów. Zabawa towarzyska dla dorosłych. 80 h.

Pamiętnik III Zjazdu historyków polskich w Krakowie. K. 6 36.

Potocki A. Stanisław Wyspiański, studyum literackie. K. 3.

Sempołowski A. Jak możemy ulepszać nasze zboża? Dla użytku gospodarzy rolnych. Z 11 rycinami. 50 h.

Siemiradzki X. Dr. Pięciominutowe rozmyślania (dla inteligencyi). W oprawie K. 1·10.

Sienkiewicz H. Krzyżacy. Powieść historyczna. Wydanie dla młodzieży. Z 8 ma rysunkami A. Piotrowskiego. W oprawie kart K. 4·50.

Sienkiewicz H. Bitwa pod Grunwaldem. Opisana w powieści „Krzyżacy“. 25 h.

Urbański Dr. W. O postępach w astronomii i fizyce od najdawniejszych czasów aż do końca XIX stulecia. Szkic historyczno-naukowy. K. 1.20.

Wróblewski K. Kornel Ujejski (1823 do 1893). K. 5.

Żuławski J. Prologomena. K. 3.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 listopada.

(Z) Berlińska giełda była dziś pod nader korzystnem wrażeniem przemówienia, jakie wygłosił w Monachium prezydent niemieckiego banku państwowego dr. Koch przy sposobności oddania do użytku nowego gmachu tamtejszej filii banku państwowego. Oto między innemi rzekł dr. Koch, że ma niepłonną nadzieję, iż obecne przesilenie w Niemczech niebawem już się skończy. Wobec tego, że po upadku tylu banków prowincyonalnych na państwowym banku opiera się obecnie kredyt niemal całego świata przemysłowego w Niemczech, zatem zarząd tego banku ma mniej więcej jak najdokładniejszą ewidencyę stosunków, panujących w przemyśle i handlu, są berlińskie sfery giełdowe zdania, iż dr. Koch owych ważnych słów nie powiedział tylko na wiatr, lecz, że ma podstawy do twierdzenia, iż już jest widoczna zmiana na lepsze. Zadowolenie giełdy berlińskiej z tej przepowiedni kierownika pierwszego banku w państwie ujawniło się przedewszystkiem w znacznej zwyżce kursów.

Nasza giełda poszła chętnie za tym impulsem, wychodzącym z Berlina, tembardziej, że pewnego bodźca dodawały spekulacyi pogłoski, iż znów polepszyły się widoki powstania wspólnego austro-węgierskiego kartelu żelaznego i że w związku z tem stoi podróż do Wiednia jeneralnego dyrektora hut węgierskich p. Biro. Jako znamienny symptom pewnego rodzaju cofania się hut węgierskich w walce konkurencyjnej, prowadzonej z austryackim kartelem przez obniżanie cen, poczytywano to, że przy rozpisanej obecnie na Węgrzech licytacyi ofertowej na dostawę żelaznych części składowych dla 7.000 wagonów, wszystkie huty węgierskie wniosły jednolitą ofertę i podały w niej ceny znacznie wyższe od dotychczasowych. Tymczasem sfery kompetentne zapewniają, że jakkolwiek rokowania co do zawarcia wspólnego kartelu są w toku, ale różnice są jeszcze znaczne. Podobno kartel austryacki chce powiększyć o 50.000 centnarów metrycznych roczny kontyngent żelaza, jakie huty węgierskie mogą dostarczać do Austryi, a nadto chce przyznać im odszkodowanie w gotówce w sumie 300.000 koron, zaś węgierskie huty domagają się podwyższenia kontyngentu o 200.000 centnarów, a rezygnują z odszkodowania w gotówce.

Na uwagę zasługuje dzisiejsza zwyżka kursu akcyi Länderbanku i obligacyi bułgarskich. Powodem tej zwyżki są pozytywne wiadomości, iż rokowania o nową pożyczkę bułgarską w sumie przeszło 120 milionów franków są już bliskie ukończenia, a jak wiadomo należy Länderbank do owej francuskiej grupy bankierskiej, która ma sfinansować tę pożyczkę. Gwarancyą jej będzie monopol tytoniowy, który rząd sofijski po długim oporze decyduje się nareszcie zaprowadzić w Bułgaryi. Że sprawa ta jest bliską zakończenia okazuje się między innemi stąd, że bułgarskie ministeryum handlu wysłało już do Austryi szefa sekcyi Iwanowa, aby obznajomił się dokładnie z urządzeniem fabryk tytoniu w Austryi i z całym zarządem monopolu. P. Iwanow będzie studya odnośne odbywał w Wiedniu i w fabryce tytoniu w Lublanie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 625 75, węgierskie 637·50, Anglobanki 260·00, Uniony 515·00, Bankvereiny 420·50, Länderbanki 395·50, Ludwiki 429·50, Czerniowieckie 521·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·70, austryacka złota 118·50, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·00, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·31, 20-franków 19·06—, 20-markówka 23·42—, rubie 2·53½.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 19 listopada.

Zwyżkowe usposobienie na rynkach zagranicznych osłabiło się nieco w ostatnich dniach, co spowodowało na naszym targu zmniejszenie chęci do kupna i nieznaczne obniżenie cen, sprzedający bowiem skłonniejsi byli do ustępstw. Pszenicę i żyto notowano o 5 hal. na 50 kg. niżej cen ostatniego targu.

Płacono: pszenicę białą od 8·35 do 8·60 K.; czerwoną 8·25 do 8·55 żółtą 8·25 o 8·50 K.; żyto 7·— do 7·45; jęczmień browarny 6.80 do 7·25 koron; na paszę 6·00 do 6·35 K.; owies 6·65 do 7·00 K., rzepak —·— do —·— K., koniczyna czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ Z kolei. Dnia 15 bm. otwarto na kolei lokalnej Trzebinia Skawce (linia Sucha Skawce-Siersza-Wodna) pomiędzy stacyami Skawce i Wadowice przystanek osobowy i ładownię Mucharz dla ruchu osobowego, pakunkowego, oraz ruchu towarowego w ładugach całowozowych. Konduktorzy pociągu wydają bilety jazdy; ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacyi oddawczej. Załadowanie i wyładowanie towarów możliwe jest tylko za porozumieniem się z Dyrekcyą kolei państwowej w Krakowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 20 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety cłowej reprezentant ministeryum spraw zagranicznych oświadczył, że organa tego ministerstwa zastosują się w sposób jak najlojalniejszy do wyrażonych na ankiecie życzeń co do popierania eksportu chmielu. Następnie obradowano nad życzeniami producentów słodu. Uchwalono rezolucyę, wyrażającą, że utrzymanie w mocy cła od słodu według niemieckiej taryfy cłowej równałoby się zniszczeniu wielkiej części przemysłu słodowego i przyniosłoby ogromną szkodę austryackiej produkcyi jęczmienia. Ankieta wzywa rząd, ażeby przez ustanowienie odpowiedniego cła kompensacyjnego wpłynął na zniżenie cła niemieckiego, tudzież na zniesienie w Niemczech premii eksportowej dla producentów słodu i na zrównanie taryf odnośnych na kolejach austryackich i niemieckich. Dalej wzywa rezolucya rząd, ażeby wspierał także eksport piwa i słodu do innych krajów, a mianowicie zaprowadził szczególnie niskie wyjątkowe taryfy bezpośrednie do portów morskich, a między innymi do Tryestu. W końcu domaga się rezolucya, ażeby za pomocą ustawy usunięto nieuczciwą konkurencyę w dziedzinie przemysłu słodowego.

Augsburg 20 listopada. Znanego rozbójnika Kneisla skazano na śmierć.

Gniezno 20 listopada. W procesie wrzesińskim zasądzono Piasecką na 2½ roku więzienia, Korzeniowskiego na rok ciężkiego więzienia, a 4 innych oskarżonych na więzienie, względnie areszt od 4 tygodni do 2 lat.

Londyn 20 listopada. Władze cłowe zatrzymały parowiec, który ubiegłej środy chciał udać się rzekomo na przejażdżkę spacerową. Na okręcie tym znajdowały się przyrządy do dawania sygnałów optycznych, a oprócz tego podobno znaleziono także 4 armaty polowe, węgle, saletrę, konserwy mięsne i biszkopty. Parowiec ten należał do zakładów dokowych w Aberdeen i miał się przedewszystkiem udać do Hamburga. Kapitan miał instrukcyę w zapieczętowanej kopercie. Jak się zdaje, parowiec ten miał cel przemycić broń dla Boerów.

Wiedeń 20 listopada. Arcyksiężna Marya Walerya powiła córkę.

Londyn 20 listopada. Urzędowa lista strat angielskich w walce koło Tweefontain z 14 b. m. stwierdza, że między zabitymi oficerami był także ks. Radziwiłł.

Budapeszt 20 listopada. *Pesti Naplo* donosi, że włoski profesor i socyalistyczny poseł Angelo Cabrini został wydalony z Węgier za agitacyę socyalistyczną.

Kraków 20 listopada. Wczoraj wieczorem poderznął sobie gardło 42-letni Adolf Molkner, właściciel realności. Powodem samobójstwa była ruina majątkowa.

Panuje tu dziś straszny wicher; z tego powodu niektóre pociągi znacznie się spóźniły.

Poznań 20 listopada. Minister spraw wewnętrznych wydał polecenie, ażeby wszyscy właściciele dóbr, zatrudniający u siebie zagranicznych robotników, zawiadamiali o ich angażowaniu lub oddalaniu władze polityczne.

Wiedeń 20 listopada. Cesarz przyjął prezesa gabinetu drа Koerbera na prywatnej audyencyi, która trwała całą godzinę.

Przybył do Wiednia austro-węgierski ambasador w Konstantynopolu br. Calice.

Klub młodoczechów zebrał się dziś przed południem na posiedzenie, na którem parlamentarna jego komisya zdała sprawę o komunikacie niemieckich klubów lewicy i o propozycyi odpowiedzi na ten komunikat.

Dziś przedpołudniem odbyło posiedzenie „Deutche Volkspartei“. Wydany o tem posiedzeniu komunikat powiada, że niemiecka partya ludowa uchwaliła co do wniosku nagłego Schoenererowców, dotyczącego zamanifestowania sympatyi dla Boerów, starać się o osiągnięcie porozumienia ze stronnictwami w tym duchu, by bez dyskusyi wniosek ten był przyjęty. Co się tyczy nagłych wniosków o urządzenie słoweńskiego uniwersytetu w Lublanie i ruskiego we Lwowie, niemiecka partya ludowa uchwaliła głosować tak przeciw nagłości, jak i przeciw samym wnioskom.

Waszyngton 20 listopada. Rozpoczął tu obrady Zjazd delegatów ze wszystkich Stanów Unii; przybyło około 200 delegatów. Obrady zagaił delegat z Filadelfii i zaznaczył, że zawarcie traktatów z mocarstwami zagranicznemi, opartych na wzajemności, jest pożądane, gdyż dla produkcyi krajowej nie wystarczają amerykańskie rynki zbytu.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 20 listopada. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. J. Krüger z Stryja. Hr. W. Ostrowski z Warszawy. F. Dudzewicz z Białej Cerkwi. P. Lorenz z Wiednia. E. Collins i Ch. Lock z Londynu. A. Scott z Ropienki. Hr. F. Reseguier z Niska. A. Wróblewski z Krakowa. T. Horodyski z Komarowa. S. Bogusz z Borysławia. A. Papper z Kromau.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 20 listopada. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. L. Wolff z Brzeżan. Hr. M. Jezierska z Królestwa Polskiego. St. Karśnicki i E. Jurystowski z Rosyi. M. Stankiewiczowa z Gdeszyc. E. Kowacz i J. Näne z Budapesztu. F. Paluszyński z Królestwa. J. Thulie z Rzepniowa. Dr. Henoch z Krzeszowic K. Marmorosz z Karowa. J. Miliński z Gródka. J. Walter z Ustrzyk. St. Wybranowski z Czortkowa. K. Mülner z Borszczowa. M. Karpeles z Wrocławia.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 listopada. W. Bogucki z Pilzna. N. Minkowicz z Mchawy. J. Zwolski z Tryestu. M. Pollak, E. Ebermayer i B. Sakules z Wiednia. S. Grzegorzewski z Borszczowa. H. Goldlust z Podwołoczysk. K. Jamiński z Czerniowiec. M. Gorzecki z Krakowa. J. Promiński z Kołomyi. K. Sobota z Podhorek. M. Lekczyńska z Remenowa. B. Dębska z Horodyszcza. N. hr. Ledóchowski z Gródka. H. Wilter z Bukowiny. N. Żurowska z Drohobycza. O. Klaus z Wrocławia. B. Kaminka z Brodów. N. Hlebowicki z Złoczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 19·80. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 37·60.

Berlin 20 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 30·80.

Paryż 20 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·00. Mąka („Fleur de Paris“) 26·75.

Frankfurt 20 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 197·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 175.90. Laura 185·75. Tendencya silna.

Wiedeń 20 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·81—8·82; żyto na wiosnę 7·60—7·62; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·82—5·83; owies na wiosnę 7·90—7·91. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 20 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·59—8·60; żyto na kwiecień 7·34—7·35; owies na kwiecień 7·60—7·61; kukurudza na maj 5.52—5·53. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. Tendencya: oziębła. Pogoda: pochmurno.

Lwów 20 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 585·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 93·20 do 93.90, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Mam rozkaz wydać panią w ręce oficera, który przybył tu umyślnie z X. po to, aby ją odstawić do siedziby sądu. Widział on ze wszystkich danych, że z łatwością zostaniesz pani tu przytrzymaną, to też udał się wprost do Trenton z żądaniem swojego gubernatora do miejscowego o pozwolenie wydania pani w jego ręce. Ze względu na krótką odległość od stolicy spodziewa się zdążyć tu z powrotem na pociąg, odchodzący dziś w stronę Południa. Tylko co odebraliśmy telegram z oznajmieniem, że papiery już są w porządku i że oficer czekać nas będzie na stacyi. Nie mamy więc czasu do stracenia.

— Ależ muszę wpierw zobaczyć się z moją matką... Muszę jej wręczyć pieniądze.

— Pieniądze oddane zostaną oficerowi, który przyjechał po panią.

— Czyż już krzty litości nie macie w sercu?! Moja matka jest ciężko chora i zostaje w niedostatku. Umrze, jeżeli nie zobaczę się z nią! Zaklinam was na Boga, zawieźcie mnie do niej choć na chwilę... niech tylko pomówię z nią parę słów!...

W uniesieniu rozpaczy padła bezwiednie na kolana i wyciągnęła do nich błagalnie ręce, a twarz jej, śmiertelnie blada, mieniła się tak strasznym bólem, że oficer wzruszony pomimowoli odwrócił oczy.

— Uczyniłbym to, gdybym mógł, ale to nie jest w mojej mocy. Prawo jest okrutnem, jak pani mówisz, ale musi ono karać złoczyńców. Wierzę, iż cięży ono pani w tej chwili i przykro mi, że matka pani cierpieć musi za jej czyny. Jeżeli chcesz napisać do niej, to list sam wyprawię, ale musisz się pani śpieszyć, bo czas nagli.

— O, Boże!... jakież to straszne!... Za co ja tak cierpię, będąc niewinną?!

Wijąc się z bólu na podłodze, widziała wciąż przed sobą tylko schorzałą kobietę w nędznej izdebce na poddaszu, skąd łzawe, zapadłe oczy śledziły gorączkowo jej powrót. Naraz wzrok Reginy padł na zwiędłą wiązankę chryzantemów, która wypadła niepostrzeżona z koszyka, i schwyciwszy ją, utuliła w niej twarz swoją. Delikatna, subtelna ich woń podziałała jak czar na nią i wywołała pierwsze łzy z jej spiekłych oczu, a nadmiar naprężenia nerwów wstrząsnął pierś jej konwulsyjnym wybuchem łkania. Kiedy za chwilę podniosła się z kolan, burza już przeminęła, a rysy zesztywniały znowu kamiennym bólem i od tej pory stawiła już nienaturalnie spokojne czoło wrogom losowi.

— Proszę o papier i pióro — rzekła.

— Możesz pani pisać tu, przy pulpicie.

Mistress Forster podeszła do niej i zapytała wahająco:

— Czyby to pani nie sprawiło pewnej ulgi, gdybym poszła do jej matki i wytłómaczyła ustnie, dlaczego nie możesz powrócić do niej? Bardzo mi pani żal...

— Dziękuję, ale nie mogłabyś pani wytłómaczyć wszystkiego, a widok obcej osoby przeraziłby ją. Możesz mi pani jednak oddać jedną przysługę. Czy znasz d-ra Grantlin z New-Jorku?

— Tylko ze słyszenia, ale mogę go odszukać.

— Czy wręczysz mu ten list dziś jeszcze?

— Najniezawodniej. Będzie go miał przed dziewiątą wieczór.

— To dobrze. Dziękuję pani stokrotnie.

Za chwilę złożyła we czworo papier, zawierający następujące słowa:

— Kochany doktorze Grantlin! W rozpaczliwem położeniu, w jakiem się znajduję, odwołuję się do pana, jako do chrześcijanina i prawdziwego lekarza ciała i ducha, który po Bogu trzymasz w ręku życie mojej biednej matki. Wiesz pan, dlaczego udałam się do mego dziada. Dał mi on sto dolarów i cenne klejnoty. Kiedy dojeżdżałam już do domu z powrotem, zostałam zaaresztowaną pod zarzutem zamordowania jenerała Darringtona i skradzenia jego testamentu. Czyż potrzebuję panu mówić, że jestem niewinną? Myśl o mojej matce jest kroplą, przepełniającą moją czarę goryczy i upokorzenia. Pan jeden możesz obmyśleć jakiś litościwy sposób złagodzenia jej tej strasznej wieści. Przenieś ją do szpitala i nie odkładaj operacyi. O, doktorze! bądź dobrym i troskliwym o nią; nie pozwól, aby jej zbywało na czemkolwiek. Kiedyś, da Bóg, zwrócę ci wszystkie ekspensa; ale dziś nie mam jednego dolara przy duszy, bo odebrano mi pieniądze. Wiem, że pan nie odmówisz mojej błagalnej prośbie i niech ci Bóg wynagrodzi za pieczę i starania, jakiemi otoczysz moją nieszczęsną matkę. Regina Brentano.

P. S. Jeżeli uznasz pan za właściwe, to oddaj, proszę, załączoną kartkę.

Na osobnym arkuszu papieru nakreśliła szybko:

— Najukochańsza Mamo! Będąc zmuszoną powrócić do X., uprosiłam dr. Grantlina, aby jak najtroskliwiej zaopiekował się tobą przez kilka dni, które potrwa moja nieobecność. Ojciec twój nie chce przebaczyć, ani cię widzieć, ale na żądanie twoje przysyła ci sto dolarów. Staraj się być cierpliwą, matuchno, aż do mego powrotu, kiedy będę mogła ustnie opowiedzieć ci wszystko i wierzaj, że Bóg dobry nigdy nas nie opuści. Posyłam ci, wraz z tą kartką, pisaną w wielkim pośpiechu, wiązankę chryzantemów, zerwanych w parku rodzinnego twego miejsca. Patrząc na nie, pomyśl o twojej jedynaczce, która cię kocha nad życie i która z utęsknieniem śpieszyć będzie z powrotem do ciebie. Matko jedyna moja, módl się za mnie i niech Bóg będzie miłosiernym tobie i twojej oddanej ci całą duszą aż do śmierci córce Reginie.

Związała powiędłe kwiatki frendzlą, oderwaną od szala, ucałowała je kilkakrotnie i przypiąwszy do nich kartkę, oddała do rąk mistress Forster.

— Ufam pani, że przed wieczorem wręczysz to drowi Grantlin, rzekła, a jeżeli przeżyję tę hańbę, to kiedyś odszukam cię i podziękuję.

Patrząc na przepiękną twarz, zamrożoną w bólu, jak lilia na marmurowym sarkofagu, mistress Forster czuła, że oczy jej napływają łzami.

— Mów pani jak najmniej — szepnęła ostrzegająco — tym sposobem nie narazisz się na sprzeczność z własnemi słowami.

— Nie mam nic do ukrywania — hardo zapewnia blademi usty. Potem, zwracając się do oficera, zapytała:

— Czy wolno mi okryć się moim szalem?

— Rozumie się — pani!

Podsunął się, aby go jej podać, ale podsądna dumnym ruchem niewysłowionej odrazy cofnęła się w tył i, odebrawszy z rąk jego szal, otuliła się szczelnie jego fałdami, poczem usiadła na krześle, wpatrując się we wskazówki zegara, tykającego nad kominkiem. Po upływie długiej chwili grobowego milczenia, agent, który ją aresztował, odezwał się łagodnie i poważnie:

— Już czas. Muszę oddać panią w ręce oficera Gibsona na stacyi. Chodźmy.

Regina wstała, podała rękę płaczącej cicho mistress Forster, raz jeszcze schwyciła przytuliła rozpalone usta do kwiatów i wyszła za policyantami w milczeniu.

Przez cały ciąg długich dni i bezsennych nocy Regina ani na chwilę nie przestawała czuć nad sobą bacznego dozoru towarzyszącego jej cienia, przybranego w kortowy paltot, przesiąkły zapachem tytoniu i kapelusz nasunięty na czoło. Milcząc, jak dwie mumie, w kryptach Karnaku, jechali obok siebie, a kiedy oficer dotknął jej ramienia i zapytał, czy nie chce czem się posilić, Regina przecząco potrząsnęła głową i zacieśniwszy dokoła siebie fałdy szalu, przytuliła się bliżej do okna. Dopiero, gdy zbliżali się do X., usta jej hardo zaciśnięte, otwarły się po raz pierwszy.

— Kto jest odpowiedzialnym za moje aresztowanie? — spytała.

— Cyrkułowy adwokat pan Churchill i pan Dunbar, prawnik, który spisał protokół, na mocy którego wydano wyrok. Ja jestem tylko deputatem, który spełnia rozkazy dane przez szeryfa.

— Czy masz mnie pan odstawić do więzienia?

— Niewiadomo. To zależy od rezultatu pierwszego przesłuchania, poczem może panią wypuszczą na wolność za kaucyą.

Cień nadziei przemknął po bladem licu Reginy. Może więc jeszcze zdoła uniknąć zamknięcia w kryminale.

— Kiedy nastąpi pierwsze badanie?

— Dziś koło południa. Będziesz więc pani miała czas zjeść cośkolwiek i odświeżyć się po podróży. Otóż i przyjechaliśmy. Co za tłum zebrał się na nasze spotkanie! Nie ruszaj się pani z miejsca. Przeczekamy aż wszyscy wysiądą, a potem przeprowadzę panią bokiem do powozu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.